Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 189 | Kraków, czwartek 20 sierpnia 1925 | Rocznik XXXIV

Cena numeru 15 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 396
Telefon Administracji 310
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 3·50
Tygodniowo w Krakowie 80 groszy
Zagranicą miesięcznie 7 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Konto PKO Kraków 400.670

Egzekucje podatkowe

Przed kilku dniami ogłosiliśmy komunikat urzędowy, według którego rząd wzywa rolników do zapłacenia podatków, odroczonych wskutek klęsk elementarnych w czerwcu. Rząd zwraca rolnikom uwagę, że zbiory są pomyślne i wnioskuje stąd słusznie, że mając zbiory w stodole, nietrudno będzie rolnikowi albo je spieniężyć, albo otrzymać pożyczkę na spłatę zaległości podatkowych.

W ślad za tym komunikatem rząd wezwał urzędy skarbowe, aby przystąpiły do uregulowania zaległości w podatkach gruntowym i majątkowym. Co należy rozumieć pod „uregulowaniem", wynika z dalszego zarządzenia, które krótko i dobitnie powiada, że z dniem 1 września rozpoczną się energiczne egzekucje. I komu to rząd tak grozi? Naturalnie opieszałym podatnikom? A gdzież są tacy? Ci, którzy zalegają z podatkiem gruntowym i majątkowym? A gdzie ich szukać? Naturalnie wśród rolników, a więc tych, którzy z różnych powodów cieszą się specjalnemi względami władz i którzy na naczelne władze mają przemożny wpływ polityczny, którzy w kilku klubach poselskich mają decydujący głos.

Rolnicy nasi, szczególnie ci wielcy, są „znanymi partjotami". Któżby zaprzeczył temu, że im głównie i jedynie leży dobro państwa na sercu, im, którzy takie rozpaczliwe podnoszą lamenty z powodu zamierzonego wykonania reformy rolnej, aktu, ich zdaniem, zabójczego dla państwa? Gdy jednak trzeba płacić podatki, nie spieszą się wcale, czekając na zagrożenie egzekucją. Co im tam kary i odsetki za zwłokę! W czasie, kiedy na nieograniczonym wywozie zboża, okrzyczanym teraz ze względu na bierność bilansu handlowego, jako czyn patrjotyczny, robią brylantowe interesy, w tym czasie państwo musi gwałtem ściągać podatki, na których wysokość nie mają zaiste powodu się uskarżać. Szczególnie rażącem jest to postępowanie odnośnie do podatku majątkowego, którego ta specjalnie grupa nie chce płacić, który w czasie dyskusji budżetowej w Sejmie jej reprezentanci usiłowali obciąć do najskromniejszych granic, jako że „biedne" rolnictwo nie jest w możności zapłacić przypadającej na nie części.

Są i inne grupy wśród opodatkowanych, którym trzeba gwałtem, zapomocą egzekucyj wyciągać z gardła, co się państwu należy. Podatek przemysłowy (obrotowy) wykazuje widać wielkie zaległości, kiedy rząd stawia go co do nieściągalności w jednym rzędzie z gruntowym i majątkowym. Można być różnego zdania co do słuszności i wysokości tego podatku, ale dopóki on istnieje, niema powodu do patrzenia przez palce na zobowiązanych, którzy zalegają z zapłatą. A zalegają widocznie od dłuższego czasu, kiedy zarządzenie egzekucyjne mówi o obowiązku wpłat miesięcznych, z czego można wnosić, że były próby płacenia tego podatku w ratach może kwartalnych.

Jakaż olbrzymia różnica w obowiązkach podatkowych między tymi, którzy mają interesy, opłacające podatki bezpośrednie, a tymi, którzy żadnych interesów nie mając, przecież opłacają jeszcze wyższe podatki pośrednie! Tych nie trzeba egzekucyjnie ściągać; u tych niema żadnych zaległości, gdyż każdy konsument mięsa, chleba, każdy palacz tytoniu i każdy pijący kieliszek wódki albo szklankę piwa odrazu podatek płaci, nie zdając sobie często nawet sprawy z tego, że w cenie towaru mieści się olbrzymi podatek. Konsument podatek ten zaraz płaci, ale sprzedawca go u siebie przetrzymuje i trzeba go wyciągać przez egzekucję, jak to naprzykład dzieje się z podatkiem obrotowym.

Nie ulega wątpliwości, że przemysł i handel przechodzą teraz ciężkie czasy. Brak gotówki jest ogólny, to też zakupywanie towarów odbywa się tylko w granicach najkonieczniejszej potrzeby. — Z drugiej jednak strony państwo także chce żyć. Państwo ma też olbrzymie obowiązki wobec swoich setek tysięcy pracowników, wobec [illegible] wierzycieli krajowych i zagranicznych; ma obowiązki kulturalne i t. d. Skądże pokryć to, jeżeli płacenie podatków będzie się odbywało dopiero pod przymusem, pod groźbą kar, a może przy asystencji policji i wojska, jak już raz zagrożono? Dlaczego, powtarzamy, robotnik czy urzędnik prywatny musi na czas zapłacić podatek dochodowy, bo mu go się ściąga z zarobku, podczas gdy inni opodatkowani zapłacą go dopiero pod egzekucją? A chodzi tu widocznie o niemałe sumy, kiedy wedle miesięcznych wykazów z wykonania budżetu wpływy te maleją i rząd musi się pocieszać wskazaniem na dalsze, lepsze miesiące.

Bardzo źle świadczy to o naszych kapitalistach w większym i mniejszym formacie, że rząd musi publicznie piętnować ich opieszałość podatkową; piętnować nie słowami, ale czynem: przez wysłanie egzekutora. Wiemy wprawdzie, że płacenie podatków na całym świecie nie należy do rzeczy spełnianych z przyjemnością, ale u nas ten poprostu sabotaż podatkowy doszedł już do takich rozmiarów, że rząd musiał odwołać się do opinji publicznej właśnie przez ogłoszenie zagrożenia egzekucjami.

Polemika między marszałkiem Piłsudskim a ministrem Sikorskim

Od marszałka Piłsudskiego redakcja „Kurjera Porannego" otrzymała następujący list:

Podczas ostatniego zjazdu legionistów niejeden dziesiątek osób zwracał się do mnie z zapytaniem, czy istotnie nie miałem żadnych pertraktacyj z panem Sikorskim, obecnym ministrem spraw wojskowych w sprawie ustawy o najwyższych władzach wojskowych. Stwierdzano przytem, że przecie, jak ze strony pana Sikorskiego im wiadomo, poprawki, wniesione do pierwotnego projektu, są za moją zgodą i umową ze mną. Spotkałem się już z tem w rozmowach z kilku wyższymi oficerami.

Zawsze byłem zdziwiony tym faktem, gdyż raz po raz w sposób stanowczy ogłaszałem swój pogląd na tę sprawę, wręcz sprzeczny ustawie, omawianej w Sejmie. Wyraziłem w odpowiedzi zdumienie, że logika mniej przemawia do interpelantów, niż pospolite kłamstwa, plotki i obmowa. Dodawałem, że widocznie potrzebne są silne bardzo argumenty i określenia, aby poprzez sieć kłamstwa i reklamy przedrzeć się w Polsce ze słowem spokojnej prawdy i logiki.

Dlatego też, dla wyjaśnienia tej sprawy — jak widzę i nie wiem dlaczego żywo obchodzącej wielu czynnych i byłych wojskowych — proszę o umieszczenie jedynej bezpośredniej korespondencji, którą wymieniłem w tej sprawie z panem Sikorskim jeszcze w lutym zeszłego roku. Jest nią list następujący:

Sulejówek, 29 lutego 1924.

Szanowny Panie Generale!

W sposób dosyć niezwykły, bo za podwójnem pośrednictwem, został mi przysłany Pański projekt o najwyższych władzach wojskowych, z wyraźnem i niezrozumiałem dla mnie żądaniem, czy prośbą, abym porobił „uwagi, inne sformułowania i skreślenia" w związku z projektem.

Wyznaję, że ten niezwykły sposób uważam za niegrzeczność względem mnie, niegrzeczność, uzasadnioną chyba tem, że wychowuje się Pan Generał w atmosferze, gdzie niegrzeczności względem mnie uważane są za „dobry ton", coś w rodzaju szyku czy elegancji państwowej dla dostojników tak wysokich, jak minister.

Co się tyczy samego projektu, to streszczam krótko swoją opinję. Jest to bardzo nieudolne naśladownictwo instytucyj francuskich, z zapomnieniem o radykalnej różnicy pomiędzy nami a Francją. Tam ministrem jest zmienny człowiek cywilny, do którego dostawiają gabinet, aby go uczyć być trochę rozumiejącym wojsko, a właściwym ministrem wojskowym jest szef sztabu generalnego. U nas zaś ministrem jest zmienny także, lecz oficer armji. Wobec tego ta przewaga, jaką dekrety we Francji dają generalnemu inspektorowi generałowi, przewidzianemu na Naczelnego Wodza — nad szefem sztabu generalnego, czyni z generalnego inspektora głównego oficera w armji, co jest w zgodzie ze zdrowym duchem wojska, którego jedyną racją istnienia jest zbrojna obrona państwa, a nie hocki klocki pokojowych intryg i burz w szklance wody przechodnich ministrów i gabinetów.

U nas więc wszystkie hocki klocki dotychczasowych projektów i ustaw w tej dziedzinie są niestety ubliżające wojsku i zdrowemu poczuciu służby oficera, próbą obniżenia wartości ducha wojny przez obniżanie generała, mającego w swej pracy odpowiednik ducha wojny, albo na korzyść oficera ministra (zmiennego), albo co najśmieszniejsze, szefa sztabu generalnego.

W tym trójkącie małżeńskim oficerów — ministra, szefa sztabu i niechaj będzie inspektora przewodniczącego ścisłej rady — szef sztabu ma rolę przewrotnej kobiety, oddającej się na dwie strony, aby ciągnąć dla swego prostytucyjnego życia korzyści z obu stron.

Współpraca w tych warunkach jest zdaniem mojem niemożliwa.

Zaznaczam, że nie mając zamiaru wogóle w tych hockach klockach dawać swego sumienia na handel polityczny, mówię objektywnie, nie będąc w niczem zainteresowanym.

Powstrzymuję się od uwag szczegółowych co do projektu z powodu, że samą zasadę uważam za hocki klocki, nie warte poważnego zastanowienia się nad niemi.

Samego projektu nie odsyłam, gdyż zacząłem robić na nim notatki w stylu sobie właściwym i nie chciałbym, aby pan minister już literalnie wziął te określenia do siebie.

Proszę przyjąć zapewnienia wysokiego szacunku, z jakim pozostaję

J. Piłsudski.

P. S. Kopję listu zachowuję sobie.

Dziwny ten system kłamstwa i niegrzeczności, którego tak często w tem państwie jestem objektem, wprowadza — wyznaję — mnie nieraz w zakłopotanie, gdyż jest to już natrętną muchą z chlewa, ociężale latającą koło głowy. Nie dalej, jak kilka dni temu, z gazet dowiedziałem się, że brać będę udział w manewrach tegorocznych. Ogłoszonem to zostało bez żadnego z mojej strony upoważnienia, widocznie dla jakiejś chwilowej dla kogoś korzyści.

Pozwolę sobie na zakończenie przytoczyć moją rozmowę, którą miałem ongiś podczas mego urzędowania jako Naczelnika państwa. Jeden z bardzo eleganckich dyplomatów, reprezentujących jedno z wielkich mocarstw, przy rozmowie o sytuacji politycznej prosił mnie, abym nie brał zanadto do serca dosyć obrażającej Polskę mowy publicznej, wypowiedzianej przez premjera rządu, który ów dyplomata reprezentował. Na usprawiedliwienie dodał, że niestety w Polsce, wobec względnie świeżej, samodzielnie prowadzonej pracy państwowej tyle się rozsiewa fałszywych i nieprawdziwych wieści, tak śmiesznie a ubliżająco przekręca się każde słowo wypowiedziane, tak niezwykle śmiało i dziecinnie rozporządza się w druku bez upoważnienia imionami, nazwiskami i sekretami państwowemi, że uwzględnić trzeba ludzi, którzy aby być zrozumianymi, dochodzą do najprostszych, nie używanych gdzieindziej form mówienia.

Dodał złośliwie, że moja własna osoba w tem państwie jest dowodem prawdy jego słów w stosunku do Polski. Wydaje mi się często, że od nie-

jakiego czasu mógłby ów dyplomata powtórzyć jeszcze raz swoje słowa".

J. Piłsudski.

Sulejówek, 12 sierpnia 1925.

* * *

(PAT). W „Kurjerze Porannym" z 15 sierpnia br. ukazał się datowany 12 sierpnia br. list otwarty p. marszałka Piłsudskiego do redakcji. W liście tym p. marszałek Piłsudski zaprzecza, jakoby poprawki, wprowadzone do projektu „Ustawy o org. naczelnych władz wojskowych" były wynikiem zgody i umowy pomiędzy nim a ministrem spraw wojsk., gen. Sikorskim, i oświadcza, że odrzuca nadal cały projekt, przytaczając w pełnem brzmieniu swój list z 29 lutego 1924 r. do ministra gen. Sikorskiego. List ten czyni zarzut p. Ministrowi, że przez pośredników przesłał mu projekt z prośbą o „uwagi, inne sformułowania i skreślenia"; następnie w niezwykle ostrym tonie wyklucza wszelką dyskusję nad tym projektem.

W sprawie powyższej gabinet ministra podaje następujące informacje:

Opracowując i wnosząc swój projekt miał minister gen. Sikorski przed sobą projekt swego poprzednika, gen. Sosnkowskiego, dalej idący po linji żądań p. marszałka Piłsudskiego i, zdaniem kompetentnych czynników rządowych, niedający się pomieścić w ramach Konstytucji. Projekt ten był już zaopatrzony odrzucającemi go, bardzo dosadnemi zapiskami p. marszałka Piłsudskiego. Powyższy fakt wykluczał, zdaniem p. ministra, oficjalne zwrócenie się do p. marszałka z projektem nowym, siłą rzeczy narażonym na ostrzejszą jeszcze replikę. Pozostawało nawiązanie rokowań w drodze pośredniej.

Z chwilą otrzymania listu z 29 lutego 1924 r., p. minister odpowiedział jak następuje:

Z prawdziwą przykrością stwierdziłem, że na skutek nieporozumienia, spowodowanego przez Adjutantury — p. marszałek uczuł się dotknięty i mógł przypisać mi zamiary zupełnie mi obce.

Opinje p. marszałka, dyskwalifikujące projekty gen. Sosnkowskiego, znam. Z tego też względu, jak również, by nie utrudniać sobie, a nawet nie zamykać możliwości zaproponowania w imieniu rządu powrotu p. marszałka do służby czynnej, co uważam dla armji za pilne i niezmiernie potrzebne, nie przysłałem p. marszałkowi odnośnych projektów rządowych do zaopinjowania.

Adjutantowi wytknąłem niewłaściwość jego postępowania, o czem mam zaszczyt zawiadomić p. marszałka.

Raczy p. marszałek przyjąć wyrazy głębokiej czci, z jaką pozostaję

Minister spraw wojskowych, Sikorski, gen. dyw.

Powyższy ujemny wynik próby wszczęcia dyskusji z p. marszałkiem Piłsudskim na temat projektu nie powstrzymał p. ministra od wysiłków, ażeby znaleźć formułę, umożliwiającą p. marszałkowi Piłsudskiemu powrót do czynnej służby wojskowej na stanowisko przewidzianego na czas wojny wodza naczelnego. Dalszą próbą była konferencja w prezydjum Rady ministrów, na którą zaproszono p. marszałka Piłsudskiego, odbyta przy udziale marszałka Sejmu, prezesa Rady ministrów i wiceprezesa Rady ministrów. I ta próba nie spowodowała żadnych konkretnych, a pozytywnych propozycji ze strony p. marszałka w odniesieniu do projektu rządowego ustawy o najwyższych władzach wojskowych.

Gdy prezes PPS, poseł Barlicki, po rozmowie z marszałkiem Piłsudskim, zaproponował p. ministrowi kilka zmian w projekcie, nie zmieniających zasad, ale podnoszących powagę i wpływ generalnego inspektora wojsk, p. minister zmiany te przyjął i rozwinął szerzej, aniżeli szły propozycje posła Barlickiego, uzyskując zgodę na wprowadzone zmiany referenta Komisji wojskowej oraz całej Komisji, mocno przekonany, że zmiany te są p. marszałkowi Piłsudskiemu znane i że umożliwią mu przyjęcie przewidzianego stanowiska.

W dalszej części listu otwartego do redakcji „Kurjera Porannego" p. marszałek Piłsudski oświadcza, że z gazet dowiedział się o swym udziale w manewrach tegorocznych i że ogłoszone to zostało bez żadnego z jego strony upoważnienia. W ślad za tem artykuł wstępny tegoż pisma mówi, że manewry „odbyto złośliwie bez jego (tj. marszałka) udziału".

W sprawie tej zaznaczyć należy:

Dnia 14 lipca br. wystosował p. minister do p. marszałka Piłsudskiego pismo następujące:

Mam zaszczyt podać do wiadomości p. marszałka, iż wydałem rozkaz przeprowadzenia manewrów w terminach 11—13 sierpnia (rejon Brody — Kuczniewice) i 18—20 sierpnia (rejon południowo - wschodni od Torunia — Kowalewo).

Kierownikiem nanewrów na Wołyniu będzie generał broni Rozwadowski, na Pomorzu gen. dywizji Skierski.

Niniejszem, prosząc uprzejmie p. marszałka o przyjęcie udziału w manewrach, równocześnie nadmieniam, że po ostatecznem opracowaniu przez Sztab generalny materjałów, dotyczących organizacji manewrów — będą one p. marszałkowi przedstawione.

Min. spraw wojsk. Sikorski, gen. dyw.

Na pismo to, doręczone p. marszałkowi Piłsudskiego w Druskienikach, nie było odpowiedzi.

Notatka w jednem z pism o udziale p. marszałka w drugiej części manewrów, absolutnie nie pochodziła z min. spraw wojskowych.

Krwawe rozruchy antysemickie w Wiedniu

Starcia z policją w przededniu otwarcia kongresu syonistycznego — 19 osób odniosło rany

Pomimo zakazu zgromadzeń, wydanego przez policję wiedeńską, przyszło w poniedziałek 17 bm. z okazji kongresu sjonistów w Wiedniu do poważnych rozruchów antyżydowskich na placu Wolności. Późnym wieczorem ponowiły się ekscesy antyżydowskie również w innych częściach miasta. W dwóch kawiarniach, w których przebywa zwykle publiczność żydowska, wybito szyby. Policja po daremnych wezwaniach demonstrantów do spokoju, rozproszyła grupy „Hackenkreuzlerów" przy pomocy szabel. W czasie tumultu ulicznego zostało 19 osób zranionych. Również kilkunastu policjantów odniosło rany. 106 osób zostało aresztowanych, przy rewizji znaleziono przy nich uzbrojenie różnego rodzaju.

„Neue Freie Presse" tak opisuje onegdajsze zajścia: W poniedziałek wieczorem zamienił się Wiedeń w jedno duże obozowisko wojskowe. Ogółem 6000 policjantów pieszych i konnych skoncentrowano w różnych punktach miasta, ciężarowe auta stoją gotowe do przewiezienia oddziałów policji na każden apel w zagrożone części miasta.

Nastrój ogólnego podniecenia, jaki panuje w Wiedniu, z powodu spodziewanych rozruchów antyżydowskich, wywabił na miasto licznych przechodniów, którzy wzmagają jeszcze gorączkowe tempo, jakie panuje na ulicach.

Wydany w niedzielę zakaz zgromadzenia publicznego na placu Wolności nie zdołał jednak zapobiec zgromadzeniu się znaczniejszej ilości przeważnie młodocianych członków reakcyjnych organizacyj, w okolicy Votivkirche. W czasie usuwania ich przez policję przyszło właśnie do krwawego starcia, w którem 19 osób odniosło skaleczenia. Również w innych częściach miasta przyszło do awantur, liczba więc zranionych lekko i nie zanotowanych przez pogotowie ratunkowe będzie większa.

Szczególnie dzika scena miała miejsce na skrzyżowaniu ulic pod operą, około godziny 10 w nocy, gdzie demonstranci rozebrali ławkę uliczną i uzyskanemi w ten sposób częściami desek i drążkami żelaznemi zaatakowali policję.

Późną nocą rozeszła się niesprawdzona pogłoska, że awantury uliczne stały się również powodem dwóch wypadków śmiertelnych.

W jednym wypadku miała śmierć nastąpić z powodu krwotoku, w drugim z powodu stratowania w czasie ścisku i zamieszania. Ani jednak komunikat policyjny, ani sprawozdanie Towarzystwa ratunkowego nic o tych wypadkach nie mówią.

—ooo—

TEN

Pan Pulmanowski

12

(Ciąg dalszy)

— Gdyby były najlepsze — nie potrzebaby funduszu propagandy, — zauważył poseł. — Ale to drobiazg. Na dobrej reklamie mojego banku zarobię — powiedzmy — sto tysięcy dolarów, ta suma jednak idzie do podziału, oprócz tego 10 procent musimy dać na przyszłe wybory. Ja zyskuję najwyżej 2—3 procent. Inne zamówienia u panów są natury politycznej i nie dadzą się zrealizować odrazu... Policzmy zarobek panów. Przedewszystkiem gotówka. Póki nie będzie dobrych młynów u nas — nasza mąka będzie droższa, niż amerykańska. Ile to pan, panie Londyner, zarobi na tem, przecież to pański resort przewozowy?

— Ale też muszę się dzielić! — zawołał Londyner.

— Tak i trzeba. W organizacji i uczciwości jest siła. Idę dalej. Dwa wagony perfum — to całe setki tysięcy franków. Wszystko to zupełnie pewne, z rączki do rączki. A choć wasze polityczne artykuły, nawet ilustrowane, my przedrukujemy i użyjemy za argumenty dużej wagi, — wszelako u nas niema jeszcze ustroju takiego, żebyśmy byli pewni własnej sytuacji, nawet pod osłoną waszej opinji. Ryzykujemy. Zwłaszcza, że nie nas to nie kosztuje, nie my zapłacimy panom, lecz cały naród... Mogę jeszcze dodać wstrzymywanie rozbudowy miast, co wpłynie na cenę drzewa, ale to już prywatnie i za to żądam osobno sprzedania we Francji stu wagonów drutu z fabryki mojego przyjaciela...

— Ja panu sprzedam! — zgodził się Francuz.

— Dobrze. A ja ręczę za zniżkę cen budulca i kontrakt z panem Londynerem. Sami już panowie podzielą się zyskiem.

Pociąg stanął na dworcu głównym i cudzoziemcy wysiedli w głębokim i poważnym nastroju. Na twarzach ich malowało się prawie uwielbienie. — Rzeczywiście, nie tylko wyborcy, ale cały kraju mógł być dumnym z posiadania Pietruszki, który tak zaimponował cudzoziemcom. Zagraniczni goście zdawali sobie sprawę, że posłów tego ogromnego pokroju jest w ojczyźnie Sobieskich blizko połowa liczby ogólnej i że posłowie ci, łącząc się z żydami lub rusinami stanowią większość „narodową". Dlatego podziw cudzoziemców rozszerzał się na cały naród. Nie mogli powstrzymać się od hymnów pochwalnych, jadąc w rządowych autach do hotelu.

— To są prawdziwe wielkie posunięcia! — zachwycał się Francuz.

— Jeśli oni tak nie boją się nieprzyjaciela na wojnie, jak nie boją się kryminału, — do nich świat należeć będzie! — wtrącił Urugwajczyk.

Nie mógł wiedzieć ten gość amerykański, że Pietruszka i wszyscy jego przyjaciele sejmowi nigdy nie widzieli innych nieprzyjaciół, oprócz „uczciwych" — wobec kodeksu karnego — konkurentów i mniejszości sejmowej. Należy jednak przypuszczać, na podstawie zwykłej analogji, że bohaterowie, łamiący tak swobodnie wszelkie prawa i uświęcone pojęcia o miłości ojczyzny, — z równą swobodą dadzą się zabijać dla swojego cierpliwego kraju. Mimo to, moim pulmanowskim zdaniem, polscy obywatele winni się obawiać, aby nie powtórzył się fakt z czasu najazdu Rosjan w 1920 r., kiedy z niesłychanym pośpiechem wywoziłem z Warszawy do Poznania cenne ciała ustawodawcze. Nie posiadając żadnej animozji, jako osoba nie żyjąca, uważałbym za rozumny czyn ludzki, gdyby przed przyjściem jeszcze cięższych dla kraju czasów, wszyscy Pietruszkowie byli oddani państwowemu funkcjonarjuszowi od wieszania, z tym warunkiem, żeby ów urzędnik miał mniej czułe serce, niż samobójca, który ocalił pana Pietruszkę przed austrjacką szubienicą. Moje powyższe spokojne przekonanie opiera się i na logice, — jestem z winy ludzi logicznym, — i na realnych, życiowych, niestety przykładach. Kompromis, ta cudna i bezmyślna sztuka życia, zawierany z Pietruszkami, jest zupełnie podobny do pewnych kompromisów, o jakich czytują ludzie w gazetach, w dziale ogłoszeń prywatnych. „Uprasza się pana złodzieja, aby zabrał sobie pieniądze i odesłał tylko pamiątkowe fotografje, które znajdują się w skradzionym pugilaresie". Właściciel pugilaresu rezygnuje z pieniędzy, które ceni złodziej, i uprzejmie prosi, wzamian za niepotrzebną rezygnację, aby mu oddano ukochane pamiątki, które dla złodzieja nic nie są warte. Oto prawdziwy kompromis. Trzeba jednak przyznać, że panowie Pietruszkowie nigdy nie wahają się zwrócić potrzebującym ich idealnych wartości, specjalnie z zakresu patrjotyzmu. Przeciwnie, z hojnością, godną podziwu, rozpylają na cały kraj skondensowane w ich duszach uczucia patrjotyczne, za które inni dają się zabijać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSEŁ ZYGMUNT PIOTROWSKI

Z podróży po Szwecji

Brunnsvik (Szwecja) 13 sierpnia.

Okręg przemysłowy w m. Borlange i okolicy. — Dom Robotniczy i Park Ludowy — przyjęcie przez towarzyszy. — Huta żelaza w Domnarvet: 2.000 robotników przy pracy; 8 k. dziennie zarabiają. — Zwiedzenie olbrzymiej elektrowni. — Tartak i fabryka papieru w Kvarnveden: przeszło tysiąc robotników. — Muzeum i odjazd do Ludvika. — Zgromadzenie międzynarodowe: pozdrowienie od towarzyszów polskich.

Brzask dnia, godzina 4-ta, dzwonek... Sygnał do wstania; przed 5-tą śniadanie, po piątej odjazd autami do stacji Ludvika, aby następnie pociągiem — 2 godziny jazdy — przybyć o godz. 8 do miasta Borlange. Wtorek — 11 sierpnia — przeznaczony na całodzienną wycieczkę dla słuchaczy i prelegentów Międzynarodowej Szkoły Wakacyjnej w Brunnsviku.

Na stacji w Borlange wita nas delegacja miejscowych towarzyszy i prowadzi do Parku Ludowego (Folkets-Park); czerwony sztandar powiewa u wejścia. W parku zastawione stoły: towarzyszki podają kawę, ciasta; przedstawiciele związku metalowców i partji witają nas gości cudzoziemców, odpowiada tow. J. Brown, sekr. Międzynarodówki Amsterdamskiej. W parku znajduje się scena robotnicza pod gołem niebem: tu chóralny śpiew Międzynarodówki i odmarsz do Domu Robotniczego, na którym znowu czerwony sztandar z daleka wita. Dom okazuje się za szczupły i jedno skrzydło jest właśnie dobudowywane przez tow. w Borlange. W każdym środowisku robotniczym nieodstępnymi instytucjami życia robotniczego w Szwecji: to Dom Robotniczy i Park Ludowy. Tu ogniskuje się życie zawodowe, polityczne, oświatowe i towarzyskie.

Poprzez miasto udajemy się do stalowni, która znajduje się w Domnarvet. Zwiedzamy dokładnie ciężką i niebezpieczną pracę hutników przy wysokich piecach, gdzie temperatura wynosi od 1.400 do 1.700 stopni. W wędrówce dwugodzinnej obserwujemy cały proces produkcji stali i wykończenia następnie już szyn stalowych. W hucie pracuje na 3 szychty dwa tysiące robotników. Pytam o zarobki, aby je zestawić z naszymi w Polsce przeciętna płaca robotnika wynosi 8 koron za 8 godzinną szychtę, czyli jest to w złotych — 11.20 zł. Jakże wielka jest różnica, jakie odchylenie w stosunku do płac naszych metalowców w Warszawie, nie mówiąc już w mniejszych ośrodkach w Polsce. Już godzina 12-ta w południe, zmiana szychty: robotnicy prawie wszyscy przyjeżdżają do pracy na rowerach z pobliskich kolonji robotniczych lub nawet z miasta. W fabryce uderza obserwatora nad wyraz sympatyczny, pełen godności stosunek robotnika do kierownika czy inżyniera: ani śladu służalczości, jakiejś bojaźni: skinie głową na przywitanie czy czapki uchyli, ale jest to naturalne, dodatnie ani krzty z niewolnictwa czy półdzikości lub brutalności. Bezrobocie w przem. metalowym w Szwecji ogarnęło obecnie 4.300 robotników.

Poprzez długi most na rzece przechadzka, aby udać się na „lunch" (jest to już nie drugie ale trzecie śniadanie); tow. szwedzcy przyzwyczajeni sami do dobrego i obfitego odżywiania — gości swych także należycie odżywiają. Podczas śniadania wygłasza przemówienie tow. Bramsnaes, duński minister skarbu, który razem z nami zwiedza fabryki i robotnicze instytucje. Po 2 godzinach odjazd autami do jednej z największych elektrowni nietylko w Szwecji, ale w Europie omal — do Kvarnveden. Rzeka tworzy tu spad gwałtowny, sztucznie go podwyższono przez budowę olbrzymiego mostu i zbudowano potężne machiny elektrowni. Zwiedzamy gmach 3 piętra na dół schodząc; ogromne turbiny sięgają daleko pod spad wody. O sile 16.000 koni parowych — objaśnia inżynier; pod niezapomnianem wrażeniem opuszczamy gmach, zasilający swą siłą elektryczności dalekie okolice. Dumni są Szwedzi, że nietylko potrafili wyzyskać siły przyrody i ująć w karby na pożytek techniki, przemysłu, ale że swe elektrownie, mosty tak pobudowali, że przystosowali do całokształtu krajobrazu. Znakomitem tego wyrazem jest właśnie gmach, most i dalsze zabudowania elektrowni. Harmonizują się z otoczeniem, z krajobrazem skalistym, zadrzewionym. Jeśli kto widział amerykańskie np. brzydkie, bez żadnego smaku artystycznego kolosy fabryczne, gigantyczne, ale bez najmniejszego stylu, a rzuci okiem bodaj na szwedzkie techniczne zabudowania — zobaczy tu estetykę, tam (Ameryka) brak najprymitywniejszego poczucia piękna.

Z Elektrowni pieszo przechodzimy do zabudowań ogromnego tartaku. Drzewo spławiane jest rzeką. Wielkie siły, elekryką poruszane, pracują tu b. intensywnie. Obok fabryka papieru w Kvarnveden. Zatrudnia ona przy samej bezpośredniej produkcji papieru przeszło 900 ludzi. Znowu 2 godziny zabiera nam aby powierzchownie przyglądnąć się procesowi produkcji. Robotnicy pracują także na 3 szychty (8-godzinne); zarabiają od przeszło 40 do 70 óre na godzinę, a do tego dochodzą premje, tak że ostatnio przeciętne zarobki wyniosły po 1.20 k. na godzinę tj. po 9.60 k. na dzień czyli po 13.50 zł. Zestawiam te zarobki np. z zarobkami robotników w podobnej fabryce (celluloza w Włocławku) i widzę, że u nas płace są o połowę niższe. Ale tu w Szwecji techniczne urządzenia doskonalsze, materjał (surowiec) tańszy, administracja mniejsza i tańsza; u nas kosztem zarobków robotniczych nadrabia się, a w dodatku wyśrubowanymi cłami odgradza się od tańszego i lepszego papieru z zagranicy.

Opuszczamy fabrykę, aby po drodze wstąpić do muzeum zabytków z XVII i XVIII wieku sztuki i urządzeń ludowych. Przed 5-tą godz. wieczorem zdążamy na stację, aby udać się do Ludvika na zgromadzenie międzynarodowej solidarności. Droga 60 kilometrowa piękna: ściany skał, mniejsze tunele, półkola zatacza pociąg, aby w miniaturze rzucić krajobraz Colorado... Z platformy naszego specjalnego wozu upaja się oko i odpoczywa człowiek po całodziennym wędrowaniu po piekle morza roztopionego żelaza czy też chemikalji, rozkładających na papkę pnie drzewa. Pochmurny dzień właśnie pod wieczór wypogodził się, a promienie słońca ozłacać zaczęły czerwone domki szwedzkie wokoło których, wiele kwiecia. Szwed kocha się w kwiatach podobnie jak i w pieśni.

W Ludvika czeka nas komitet robotniczy i prowadzi do swego Domu Robotniczego, na którym znowu dumnie powiewa symbol walczącej Pracy: Sztandar Czerwony. W ogrodzie podają podwieczorek. Zwiedzamy Dom Rob. Na II piętrze lokal bibljoteki. Oglądam katalog: 3.500 książek treści społecznej, przyrodniczej, sztuki, beletrystyki. Bardzo racjonalnie dobrany księgozbiór, dzieła pełnowartościowe, czytelnictwo b. duże. Z polskich tłumaczeń widzę Sienkiewicza 6 dzieł: Quo Vadis, Bartka zwycięzcę, nowele inne. Katalog wydrukowany, widać, że nad nim ręka fachowa pracowała, a nie żadnego partacza ani nieuka. Szwedzki ruch robotniczy wysoko postawił książkę, dał jej godne i należne stanowisko. Gdy mówię tow. Nordstromowi, kierownikowi szkoły robotniczej w Borlange, że bibljoteka tu piękna, powiada mi na to, że u nich jest daleko większa, bo liczy 5 tysięcy tomów, a jest b. niedawna.

Gmina dała sporo pieniędzy, robotnicy z kas związkowych, a zarząd fabryki całe urządzenie (szafy itd). Tymczasem godzina rozpoczęcia wiecu nadeszła. Orkiestra robotnicza już marsze wygrywa, sala duża napełnia się robotnikami. Wstęp jest płatny. Tow. Gunnar Hirdman zagaja, przewodniczącym zostaje tow. poseł tego okręgu Petterson. Zaprasza nas wszystkich ze Szkoły Wakac. z Brunsviku na estradę. Wiec otwarty i odbywa się pod hasłem międzynarodowej solidarności. Przemawiają: tow. John W. Brown, imieniem Międzynarodówki Zawodowej w Amsterdamie jako jej sekretarz (po angielsku); tow. A. Falckenberg, sekr. Centrali Zw. Urzędniczych Niemiec, imieniem Niemieckiej Klasy Robotniczej (po niemiecku); poseł tow. Zygmunt Piotrowski imieniem towarzyszy polskich i zorganizowanych w Centrali Komisji Zw. Zaw. w Polsce przynosi pozdrowienia szwedzkim towarzyszom, mówi o zdobyczach polskiego proletarjatu o jego walkach o własne państwo i o ustrój demokratyczny, wskazuje na sukcesy, ale i na ciężkie zmagania się obecne, kończąc podkreśleniem znaczenia solidarności międzynarodowej dla proletarjatu, walczącego pod czerwonym sztandarem; — przemówienie swe, wygłoszone po angielsku, kończy mówca po szwedzku: „Leve den Svenska Arbetarrörelsen!" (Niech żyje szwedzka klasa robotnicza!) — „Leve den internationella solidariteten!" (Niech żyje międzynarodowa solidarność!). Tow. Spencer Miller, sekr. gener. Biura Oświatow. w Am. Fed. Pracy w Ameryce wita imieniem amerykańskiego proletarjatu (po angielsku), a tow. Campbell imien. brytyjskich związków zawodowych także po angielsku. Wszystkie przemówienia tłumaczą tow. Hirdman i Lundenberg na język szwedzki. Tow. pos. Petterson dziękuje mówcom, podnosi znaczenie solidarności i wskazuje, że ten Dom Rob. w Ludvika, w którym wiec się odbywa nie jest może okazały i wielki, ale ma za sobą przeszłość historyczną, bo jest jednym z najstarszych domów rob. w Szwecji, od 29 lat bowiem buduje w nim miejscowy proletarjat swą przyszłość. Tu całe życie klasy robotniczej się skupia, tu dziś przeżywa wielkie święto Międzynarodowej Solidarności.

Wspólnym, potężnym hymnem Międzynarodówki, odśpiewanym przez wszystkich przy akompaniamencie orkiestry, czterokrotnym okrzykiem — (zwyczajem szwedzkim) — hurej! — międzynarodowy mityng w podniosłym nastroju zamyka tow. pos. Petterson.

Karawana naszych samochodów, żegnana przez setki towarzyszy z Ludvika, odjeżdża w piękną sierpniową noc przez Sörvik do zacisznego Brunnsviku nad jeziorem Vessman.

Spadkobiercy Stinnesa

Największy potentat przemysłowy czasu inflacji w Niemczech zostawił nieudolnych spadkobierców. Hugo Stinnes jeszcze w chwili śmierci zamyślał utrzymać zebrany majątek w jednem ręku i dlatego spadkobierczynią swą mianował żonę, dając dwom synom i córce tylko możność współpracy bez zapewnienia im za życia matki współwłasności. Nie minął jednak rok od śmierci starego Stinnesa, a dzieło jego rozpadło się.

Hugo Stinnes dążył do zjednoczenia w swych rękach całej produkcji, począwszy od wytworzenia surowca do produkcji najszlachetniejszej. Mając własny węgiel i rudę żelazną, sam je we własnych fabrykach przerabiał na żelazo i maszynę; zbywający węgiel obracał na opał dla własnych okrętów na Renie i na oceanie; nabywając gazety, kupował odrazu las i zakładał fabrykę papieru. — Postępując w ten sposób, Stinnes stał się największym konsumentem surowców i największym ich przetwórcą, tworząc nieznaną przed wojną w Niemczech potęgę przemysłowo- finansową.

Stinnes łączył swe przedsiębiorstwa w koncerny. Był więc koncern kopalń węgla, koncern fabryk maszyn i elektryczności, koncern gazetowy i hotelowy itd. Rozumie się, że Stinnes, będąc wprawdzie bardzo bogaty, nie posiadał jednak wystarczających na ciągłe kupna kapitałów, ale miał za to nieograniczony kredyt, na którym w czasie inflacji niepomiernie się wzbogacał, spłacając długi spadającą wciąż marką.

Gdy Hugo Stinnes umarł, wybuchł między jego synami zatarg o władzę. Matka jako jedyna spadkobierczyni popierała młodszego syna Hugona, podczas gdy starszego Edmunda usuwano na bok. Niedopuszczony do centralnego zarządu firmy w Muhlheim, Edmund Stinnes przeniósł się do Hamburga, gdzie objął kierownictwo olbrzymiego interesu handlowego w metalach i wielkiej floty pasażersko-transportowej. Interes jednak szedł coraz gorzej, gdyż okazało się, że zadłużenie firmy było zbyt wielkie. Aby uniknąć upadku koncernu, co pociągnęłoby za sobą ruinę kilkudziesięciu tysięcy robotników i urzędników, pięć największych banków niemieckich utworzyło konsorcjum dla finansowania przedsiębiorstw stinnesowskich. Obliczono, że na ten cel trzeba będzie włożyć 100—120 miljonów marek.

Okazało się, że suma ta nie wystarczy: że zobowiązania firmy wynoszą do 180 miljonów marek. Takiej sumy banki wyłożyć nie chciały, zaczęła się więc wysprzedaż fabryk, kopalń, pakietów akcji rozmaitych przedsiębiorstw. Wysprzedaż odbywała się w trudnych warunkach, gdyż gotówka w Niemczech jest rzadką i drogą, a zresztą chętni do kupna nie spieszyli się w przekonaniu, że czas pracuje dla nich, tj. że każdy tydzień zwłoki zmniejsza wartość objektów wystawionych na sprzedaż. Dziś rzeczy stoją tak, że niewiadomo nawet, czy uda się rodzinie Stinnesa utrzymać stare posiadłości rodzinne: kopalnie węgla w Muhlheim, które Hugo Stinnes oddziedziczył po swym ojcu Macieju, które były podstawą jego wzrostu. Banki pracują wprawdzie, aby nie dopuścić do bankructwa, co pociągnęłoby za sobą krach na giełdzie, ale niewiadomo, czy im się to uda.

Narazie już zbankrutował Edmund Stinnes, który — jak podaliśmy — z firmy został wyłączony. Jako swój udział w spadku po ojcu otrzymał większość akcji fabryki samochodów (Agra Werke). — W ostatnich dniach sytuacja finansowa tej fabryki tak się pogorszyła, że nie było pieniędzy na wypłatę robotników. Edmund Stinnes zwołał mężów zaufania robotników i zaproponował im odstąpienie połowy akcji fabryki tak, że robotnicy staliby się jej współwłaścicielami. Robotnicy dotąd nie zdecydowali się na przyjęcie tej oferty, która — jak sądzą — może być tylko formą presji na rządzie dla uzyskania kredytów pod zagrożeniem socjalizacji fabryki.

Jakikolwiek obrót sprawa ta weźmie, w każdym razie wykazuje ona, do czego dochodzi dążenie kapitalizmu do zagarnięcia produkcji. — Nieudolni spadkobiercy okazali się rekinami o słabszem uzębieniu.

Bystra koło Białej

Korespondent An. Wal. warszawskiego „Kurjera Polskiego" pisze o tej znanej miejscowości kuracyjnej:

U stóp zachodniego Beskidu, leży wieś Bystra. Ze wszystkich stron otoczona górami ciągnie się długą, wąską, linją w samej dolinie. Rzeczka Biała, bystro płynąca (stąd zapewne nazwa wsi), lecz bardzo płytka, dzieli Bystrę na dwie strony. Prawa należy do zachodniej Małopolski i ma gorsze drogi, chaty biedniejsze i jest wogóle na pierwszy rzut oka więcej zaniedbana, lewa — śląska z lepszemi drogami i większą starannością utrzymana. Spotyka się tutaj kilka ładniejszych willi, tu profesor Fałat posiada swój „home" położony u stóp sporej góry i widok z okien pracowni sięga het, aż za Żywiec.

Imponujące wprost wrażenie wywiera na przechodnia wielki biały gmach, położony w bardzo dużym parku. To sanatorjum Związku Kas chorych w Krakowie. Całość wygląda tak okazale, że nie można się oprzeć pokusie zwiedzenia i wewnątrz tego nowoczesnego domu zdrowia dla klas, najbardziej wytchnienia i leczenia, potrzebujących. Dyrektor administracyjny zakładu, pan Cybulski z wielką uprzejmością udziela nam wszelkich informacyj. Sanatorjum to pierwotnie zbudowane zostało przez dra Jekelsa, a następnie nabył je Związek górników karwino- ostrawskich, od którego w 1924 roku odkupił Związek okręgowy Kas chorych województw krakowskiego, kieleckiego i śląskiego. Posiadłość przedstawiała wtedy zupełną ruinę, — dzięki jednak wielce wytężonej energji i pracy b. posła Klemensiewicza, b. posła dra Kunickiego, oraz obecnego dyrektora, pana Cybulskiego w przeciągu jednego roku porobione zostały tak znaczne renowacje i ulepszenia, kosztem blisko pół miljona złotych (cyfra nieścisła, przyp. red. „Naprzodu"), że obecnie zakład ten odpowiada najwybredniejszym wymaganiom higieny i techniki nowoczesnej i nie ustępuje zakładom tego typu zagranicą. Pokoje są jasne, wysokie o idealnej czystości, szafy do ubrań umieszczone na kurytarzach, aby nie zanieczyszczały powietrza w pokojach; umywalki w specjalnych pomieszczeniach z gorącą i zimną wodą, lśnią od czystości. Olbrzymia sala jadalna, urządzona wprost wykwintnie; leżalnie na powietrzu na specjalnej werandzie, a dla kąpieli słonecznych jest taras, wysypany piaskiem wiślanym, by dawał złudzenie plaży.

Zakład kierowany jest przez dra Mekilingera oraz dwóch asystentów: posiada wzorowo urządzoną pracownię bakterjologiczną, różnego rodzaju przyrządy najnowsze do naświetlań sztucznych, nowoczesną kamerę dezynfekcyjną oraz doskonale urządzone łazienki dla kąpieli borowinowych, kwaso - węglowych itd. oraz urządzenia dla hydropatji.

Zakład obecnie mieści 120 osób, lecz już w roku przyszłym znajdzie pomieszczenie 300 osób. Przestrzeń, zajmowana przez zakład wynosi przeszło 32 morgi.

Rozpisałem się tak obszernie o tem sanatorjum w korespondencji o Bystrej, gdyż uważam, że zakład ten przynosi chlubę organizacji Kas chorych i może być odpowiedzią na spotykane zarzuty, że źle spełniają one swoje zadanie.

Oprócz Domu zdrowia w Bystrej jest jeszcze kilka hoteli i pensjonatów, oraz willi prywatnych. Budynki, przeznaczone dla przyjęcia licznie zjeżdżających się z całej Polski letników, przeciętnie w liczbie koło 10.000 przez sezon letni, są bardzo prymitywne i aż wprost prosi się ta cudna miejscowość o wybudowanie kilku hoteli z nowoczesnym komfortem.

Dojazd koleją jest do stacji Wilkowice, skąd końmi lub autem dojeżdża się w przeciągu kilkunastu minut do Bystrej. Miłe wrażenie robi wzniesiony w pobliżu stacji pomnik na cześć bohaterów,(poległych w walce o zdobycie niepodległości Ojczyzny, wystawiony zbiorowym kosztem czterech zresztą bardzo ubogich, gmin.

Najpiękniejsze są w Bystrej spacery w góry dłuższe dla piechurów wyrobionych, oraz krótsze na wzgórza dla ludzi mniej wytrenowanych w chodzeniu.

Góry, pokryte są przepięknemi lasami jodłowemi i świerkowemi; na stronie śląskiej należą one do miasta Bielska, odległego o 12 klm. od Bystrej, a na stronie polskiej stanowią prywatną własność barona Klobusa; lasy jednakże wszystkie dostępne są dla publiczności.

Największy szczyt to Klimczok (1160 m.), następnie Magórka, Skrzeczna i wiele innych. Na bardziej uczęszczanych szczytach wygodne schroniska dają możność wypoczynku i noclegu licznie przybywającym, strudzonym turystom.

Odczuwa się brak kościoła, odległego o jakie 3klm. od Bystrej (w Wilkowicach) oraz jakichś ośrodków kultury, któreby mogły wywierać wpływ dodatni na miejscową ludność. Wycieczki dalsze: Bielsko, Żywiec, Cieszyn, Ustroń, Wisła; wszystkie do zrobienia w przeciągu jednego dnia.

KRONIKA

Kraków, 19 sierpnia.

RUCH PASZPORTOWY W KRAKOWIE. Według otrzymanych przez nas informacyj, statystyka paszportów, wydawanych w ciągu bieżącego roku przez dyrekcję policji dla mieszkańców Krakowa, przedstawia się następująco:

W styczniu wydano paszportów wielokrotnych po 250 złotych — 7, normalnych po 100 złotych — 143, kupieckich po 25 złotych — 252, naukowych i kuracyjnych po 20 złotych — 211, emigracyjnych bezpłatnych 14.

W lutym wielokrotnych 6, normalnych 155, kupieckich 379, naukowych i kuracyjnych191, emigracyjnych 6.

W marcu wielokrotnych 10, normalnych 189, kupieckich 389, naukowych i kuracyjnych 376, emigracyjnych 12.

W kwietniu nastąpiła znana podwyżka cen paszportów wielokrotnych na 750 złotych, a normalnych na 250 złotych. W miesiącu tym wydano: paszportów wielokrotnych po 750 złotych — 3, normalnych po 100 złotych — 163, po 250 złotych — 276, kupieckich po 25 złotych — 167, naukowych i kuracyjnych po 20 złotych — 277, emigracyjnych 7.

W maju wydano wielokrotnych paszportów 5, normalnych 371, kupieckich 62, naukowych i kuracyjnych 211, emigracyjnych 17.

W czerwcu wydano paszportów wielokrotnych 2, normalnych 188, kupieckich 66, naukowych i kuracyjnych 187, emigracyjnych 19.

W lipcu wydano paszportów wielokrotnych 1, normalnych 221, kupieckich 58, naukowych i kuracyjnych 490, emigracyjnych 11.

Od stycznia roku 1925 wydano dotąd 1.650 dowodów osobistych mieszkańcom Krakowa.

WPISY NA STUDJA FARMACEUTYCZNE na Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. szk. 1925/26 rozpoczną się w połowie września br. Ze względu na brak miejsca w pracowniach przyrodniczych wydziału filozof., przyjęta będzie jak corocznie ograniczona ilość kandydatów, posiadających stosunkowo najlepsze kwalifikacje i największe uprawnienia. Pragnący zapisać się na I rok studjów na oddz. farm. U. J. winni wnieść podania do dyrekcji OF. (Instytut chemiczny Uniw. Jag. Kraków, ul. Jagiellońska 22, II p.), najdalej do 10 września, załączając: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo ukończenia szkoły średniej państwowej (egz. dojrzałości). Lista przyjętych zostanie podana do wiadomości w dniu 12 września na tablicy, w głównym gmachu Uniwersytetu. Bliższych informacyj, dotyczących studjów farm. udziela dyrekcja OF. codziennie w godzinach urzędowych od 11—12.

Z TEATRU

PO SEZONIE OPEROWYM

Tegoroczne „stagione" opery stołecznej w Krakowie, dobiegło kresu. W poniedziałek 17 bm. podwoje teatru Jul. Słowackiego zamknęły się znowu dla opery do przyszłego lata. Warto więc, obliczyć się skrupulatnie z ubiegłym sezonem, ile przyniósł dodatniego artystycznie, ile ujemnego rezultatu. Na ogół, zaznaczyć należy, że oczekiwania muzykalnego społeczeństwa krakowskiego, zostały zawiedzione. Odłam opery warszawskiej, pod artystycznym kierownictwem p. Gruszczyńskiego, zawiódł wymagania Krakowa i nie osiągnął nawet tej linji artystycznej, jaką w roku zeszłym zaznaczyła się impreza opery lwowskiej. Operze warszawskiej brakowało przedewszystkiem ensembli: chóru, orkiestry i baletu, które stałyby na tym poziomie, do jakich Kraków przywykł, choćby sięgając pamięcią przedwojennych ensembli opery lwowskiej. Starodawna kultura muzyczna Krakowa, właśnie jak być powinno, żąda zespołu solidnego. A więc czysto śpiewającego chóru, rutynowanej orkiestry (o zgrozo, co działo się na „Tannhauserze!!), wreszcie nie dyletanckiego baletu. — Zwłaszcza pod względem wymagań chóralnych, jest Kraków bardzo wymagający, mają jeszcze w uszach znakomity chór operowy byłego Tow. operowego, które pod tym względem wiodło prym, na ziemiach polskich. Chór operowy warszawski śpiewa przedewszystkiem nie czysto, wobec czego podnoszenie wszelkich minusów, czy plusów byłoby nie na miejscu. Najpierwotniejszym bowiem warunkiem muzycznym... jest nieskazitelna intonacja. Gdy ten pierwszy i najważniejszy cel zostanie osiągnięty, można mówić o innych zaletach, czy wadach. Zespół orkiestrowy warszawski też nie odpowiedział swemu zadaniu, choćbym wymogł mo je zredukował (moda obecna) do minimum. A te moje minimalne, zredukowane wymagania, żądają, czysto brzmiącego drzewa, odpowiedniej ilości smyczków (trudno grać Tannhausera, z jedną altówką!!)... no i wreszcie odpowiedniego przygotowania orkiestry, aby na przedstawieniu, kapelmistrzowie, nie dyktowali głośno liter orjentacyjnych. Tegoroczny sezon operowy w Krakowie nie cieszył się dużą frekwencją, teatr aż do wstydu zbyt często świecił pustkami... wiem dobrze, że reprezentacja opery warszawskiej walczyła z niedoborem. W imię więc „popierania" opery w Krakowie, pisywałem sprawozdania w wyjątkowych razach, niechcąc pisać nieprawdy, pisząc korzystnie a pisząc prawdę, zniechęcałbym i tak szczupłą garstkę do chodzenia na operę. Wolałem przeto milczeć... i nie informować społeczeństwa krakowskiego, gdyż niepotrafiłbym choćby dla celów szlachetnych wprowadzać w błąd moich czytelników.

Jak już zaznaczyłem w pierwszych sprawozdaniach, zespół warszawski odznaczył się dwiema „perłami". Pierwszą z nich, to tenor Marceli Sowilski, drugą kapelmistrz Dołżycki. Sowilski, jako najszlachetniejszy zawodowiec, reprezentuje wśród śpiewaków polskich, bezcenny wyjątek, głębokiej muzykalności, szlachetności interpretacji, co stawia go między śpiewakami polskimi na pierwszym planie. Druga „perła", to drogocenny talent kapelmistrzowski p. Dołżyckiego. Wśród plejady kapelmistrzów polskich, przypominających, przy pulpicit kapelmistrzowskim, raczej prokuratorów, szukających w partyturze, jak w aktach oskarżenia, wątku „operowego", Dołżycki, stając na czele, choćby tak mizernej trupy, jaką reprezentowała w tym sezonie opera warszawska, jest panem sytuacji... świadom swych celów prowadzi rozprawę operową środkami jakie ma do dyspozycji, używając tych środków tak jak one najlepiej użyte być mogą. Nikt inny, a w każdym razie nieprędko znalazłby się kapelmistrz, któryby potrafił prowadzić „Zygfryda" tak jak Dołżycki, mając do rozporządzenia 36-ciu muzyków orkiestrowych, musząc z konieczności — skreślać ustępy partytury, kreśląc je jednakże w taki sposób, że: „i owca była cała i syty wilk", a rozumne skreślenia nie są „rzeczą małą", ani łatwą. Soliści, poza luminarzami warszawskiego ensemblu, panią Czapską i panami Gruszczyńskim i Janowskim (znakomitość w rolach charakterystycznych), nie przedstawiali niczego ponad zwykłą przeciętność. Z gościnnych występów, poza znanemi już z lat poprzednich gości, zwrócił uwagę występ mezzosopranistki p. Rewicz, w roli Azuceny w „Trubadurze", dozwalający przypuszczać, że opera polska zyska w niej kiedyś znakomitość w dziale ról charakterystycznych.

Oto mniej więcej wszystko. Być może, że ocena tegorocznego sezonu, jest może z mej strony zbyt wymagająca, sądzę jednak, że w głębi duszy zespół warszawski przyzna mi słuszność, ja zaś mogę imieniem melomanów krakowskich (czy nie za wysoko oceniam siebie, przemawiając „imieniem" społeczeństwa krakowskiego???), zapewnić sympatycznych gości ze stolicy, że Kraków bardzo zawsze kocha i ceni artystów operowych, ale... jest wymagający może więcej, jak muzykalna Warszawa. Żegnając się przeto z miłemi gośćmi naszemi i wołając „do widzenia", imieniem tegoż społeczeństwa muzykalnego krakowskiego, zwracam się z prośbą, aby na przyszły sezon, o ile kochani Warszawiacy macie do Krakowa zamiar zjechać, rozważniej ten zamiar przedsięwzięli, przygotowując organizacyjnie, pod kątem widzenia artystycznym, przyszły sezon roztropniej, jak to uczyniliście w tym roku. A wówczas nie zaznacie zawodu finansowego, którego-ście doznali w tym roku. Na razie dziękujemy Wam i za to goście nam dali, a więc kilka wieczorów (Goplana, Samson i Dalila, Zygfryd Straszny Dwór) wzorowych. Wierzymy, że mieliście „jak najlepsze chęci", ale podobno temi „chęciami" wybrukowane jest piekło, w każdym razie na przyszłość prosimy was drodzy Warszawiacy, o coś więcej, jak o „dobre chęci".

B. Raczyński

MINISTER KANADYJSKI W KRAKOWIE. W mieście naszem bawi w przejeździe p. Daudurand, minister kanadyjski, w towarzystwie radcy prawnego urzędu spraw zagranicznych w Kanadzie, p. Daisy. Goście zwiedzili w ciągu dnia wczorajszego zabytki miasta oraz zbiory Muzeum Narodowego, gdzie oprowadzał ich starosta Tchórznicki i kustosz Muzeum, Pałasiński. Wieczorem goście wyjechali w dalszą podróż do Lwowa.

NACZELNIKIEM WYDZIAŁU ZDROWIA W URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM W KRAKOWIE minister spraw wewnętrznych zamianował dr. Wincentego Wróblewskiego. Dr. Wróblewski urodz. w roku 1871 w Krakowie, po ukończeniu studjów lekarskich na tutejszym uniwersytecie, pracował przez 4 lata w starostwie krakowskiem jako lekarz urzędowy, a następnie jako lekarz powiatowy w różnych miejscowościach Małopolski. W roku 1919 został mianowany inspektorem lekarskim przy okręgowym urzędzie zdrowia w Krakowie, a w rok później objął kierownictwo wydziału zdrowia w województwie kieleckiem, gdzie pracował do końca sierpnia br. Dr. Wróblewski w czasie odpowiedzialnego stanowiska w województwie kieleckiem zorganizował aparat zdrowia tak w samym urzędzie wojewódzkim, jak i w powiatach i podjął na wielką skalę akcję sanitarną, wskutek czego ogólna zdrowotność i warunki hygieniczne województwa stanęły na wysokim poziomie. Nowy naczelnik wojewódzkiego urzędu zdrowia jest rodzonym bratem sekretarza polskiej Akademji Umiejętności, prof. Stanisława Wróblewskiego, oraz b. posła w Waszyngtonie.

PONOWNA ROZPRAWA PRZECIW JANKLOWI SEGALOWI, szeregowcowi pułku saperów, zasądzonemu przez krakowski sąd wojskowy przed kilku miesiącami na karę śmierci za szerzenie agitacji komunistycznej w armji, odbędzie się w pierwszych dniach września br. Jak wiadomo, sąd najwyższy zniósł wyrok na Segala, polecając krakowskiemu sądowi ponowne przeprowadzenie rozprawy. Rozprawie przewodniczyć będzie major k. s. Florek, obronę Segala objął adw. Dr. Woźniakowski.

BUDOWA DOMÓW AKADEMICKICH W KRAKOWIE. Jak wiadomo, stary dom akademicki przy placu Jabłonowskich nie może już pomieścić zwiększających się z roku na rok rzesz akademickich, wobec czego nadbudowano jeszcze jedno piętro, ale i to okazało się niewystarczające. Wówczas przystąpiono do budowy dwóch nowych domów akademickich. Jeden dom, będący już na ukończeniu, znajduje się przy ul. Starowiślnej, niedaleko trzeciego mostu i jest przeznaczony dla żydowskiej młodzieży akademickiej.

Drugi dom Towarzystwa Bratniej pomocy uczniów Uniw. Jagiell. jest w budowie przy Alei 3-go Maja, koło Parku Jordana. W ostatnim czasie na podstawie uchwały Komitetu rozbudowy m. Krakowa. Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił pożyczkę w kwocie 200.000 złotych na dalszą budowę Domu akademickiego przy Alei 3-go Maja, oraz 70.000 złotych na dokończenie akademickiego Domu żydowskiego. Oba Domy akademickie ukończone będą w bieżącym roku.

JESZCZE MIESZKANIA NIE OSZUSZONE PO POWODZI. Lokatorzy kamienicy przy ul. Emaus 8, obok Salwatora, będącej własnością p. Hermana Löwy skarżą się na niesłychane postępowanie właściciela domu, który do dziś dnia, a więc 6 tygodni po powodzi nie przeprowadził niezbędnych naprawek, dezynfekcji i oczyszczenia mieszkań zalanych w czasie powodzi. Na skutek tego rodziny pracownika kolejowego Brożka Antoniego i cieśli Syrka Zygmunta zamieszkują stęchłe i zrujnowane mieszkania a dzieci ich narażone są przez to na nabawienie się chorób.

Apelujemy do władz miejskich aby kamienicznika pouczyły o jego obowiązkach, albo same w myśl obietnic p. komisarza rządu, przyprowadziły mieszkania do stanu używalności.

ZJAZD RZEŹNIKÓW I MASARZY. W dniu 15 bm. w niedzielę odbył się „Na Kotłowem" w Krakowie doroczny zjazd delegatów rzeźników i masarzy z całej Polski w liczbie 230 osób. Uczestnicy zjazdu udali się pochodem pod płytę „Nieznanego Żołnierza", gdzie złożono wieniec z czerwonych kwiatów. O godzinie 12 rozpoczęły się obrady. Gospodarz zjazdu, p. Różycki, powitał gości zjazdu, wiceprezydenta Rollego, starostę Fedorowicza, przedstawiciela Izby handlowej Perosia i innych. Na powitanie odpowiedział prez. Rolle. Nastąpiły referaty i dyskusja, wieczorem odbyła się wspólna kolacja.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY PRACY. Wczoraj o godzinie 8 rano zawezwano pogotowie ratunkowe na ulice Miodową 42, gdzie robotnik, Michał Urban, został uderzony cyrkularką w brzuch i doznał obrażeń wewnętrznych. Po zaopatrzeniu przewieziono nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Zagadka katastrofy pod Przełęczą Lodową

Niewyjaśniona zagadka katastrofy pod Przełęczą Lodową nie przestaje niepokoić umysłów. Świadczą o tem wywiady zakopańskiego korespondenta „Czasu" z wybitnymi taternikami.

Nestor polskiego taternictwa prof. Jan Gwalbert **Pawlikowski** wypowiedział się następująco:

„Niesłychanie trudno jest mi wydać sąd o katastrofie, którą znam jedynie z opowiadania. Cóż panu mogę powiedzieć? Tylko na podstawie relacji wyrobiłem sobie sąd o rzeczy i przypuszczam, że wypadek nie był turystycznym. Nie umiem go sobie logicznie wytłumaczyć. Może turyści jedli coś lub pili? Trzeba czekać spokojnie wyjaśnień.

Natomiast pragnąłbym zwrócić uwagę na inną rzecz, dotąd należycie niewytłumaczoną. Zachowanie się p. Kasznicowej wywołało krzywdzące i niepotrzebne komentarze w prasie. A jednak wieloletnie doświadczenie turystyczne (chodzę bowiem od blisko 50 lat po Tatrach) nauczyło mnie inaczej oceniać zachowanie się u ludzi ocalałych z katastrof górskich.

Przytoczę na przykład wypadek, którego byłem bezpośrednim świadkiem. Znacząc raz z góralami ścieżkę na Giewont od doliny Strążyskiej, posuwaliśmy się wolno przez Suchą Dolinkę. W jednym ze żlebów spostrzegliśmy jakiegoś pana, który spokojnie prosił nas o zatrzymanie się. Spotkawszy się z nami, poczęstował nas papierosami, wypytywał się o dalszą drogę, a żegnając się po dłuższej pogawędce, prosił, aby przechodząc obok jakichś osad ludzkich sprowadzić pomoc dla jego siostry, która spadła w przepaść z Giewontu. Nie umiał dać należytych objaśnień i dziwny jego spokój wydawał się chorobliwym. Dopiero późną nocą udało się nam wyratować ciężko poranioną osobę.

Drugi wypadek, który pamiętam, zupełnie analogiczny do poprzedniego, to zachowanie się p. B., który o śmierci swego towarzysza zawiadamia dopiero po zjedzeniu objadu i wyspaniu się. A także w książce gen. Zaruskiego o „Pogotowiu ratunkowem" ileż znajduje się podobnych wypadków? Jedna z osób ocalałych w katastrofie na Granatach w roku 1914, wisząc nad brzegiem przepaści, prowadził z gen. Zaruskim spokojną konwersację filozoficzną!

Są to częste przykłady anormalności, której źródło wypływa u ocalałych z „radości życia". Tłumaczy to ich dziwne i pozornie ujemne zachowanie się. Ocalały turysta dopiero później orjentuje się w swej tragedji, odzyskawszy już potroszę równowagę duchową i fizyczną.

Ale niemniej nie mogę podać żadnych pewnych hipotez o ostatniej katastrofie. Musimy czekać wyjaśnień".

Naczelnik pogotowia ratunkowego w Zakopanem p. Józef **Oppenheim**, który już wielu turystom życie ocalił, oświadczył co następuje:

„Wypadek jest tajemniczy. Wróciłem właśnie ze schroniska Tery'ego przy Pięciu Stawach spiskich i stwierdziłem, że tragicznie zmarli nie jedli nic takiego, co mogłoby być przyczyną śmierci. Prócz tego w plecakach mieli zapasy pożywne i świeże. Śmierć nie mogła nastąpić wskutek orkanu, bo o trzy kwadranse wcześniej szli wygodnie tasamą drogą towarzysze bł. p. Wasserbergera. Zresztą, jak sam widziałem byli wszyscy świetnie wyekwipowani, mieli ciepłe rzeczy, koce i okrycia".

Opartemi na ostatnich wiadomościach są zdania prezesa i wiceprezesa PTT inż. Czermińskiego i prof. Goetla. Przypuszczają oni, że turyści umarli z przemęczenia, mając słabe płuca i serca. Prof. Walery Goetel, pionier idei Parku Narodowego w Tatrach, o którą tak niezmordowanie walczy, twierdzi, że Kasznicowie i R. Wasserberger należeli do tego tak częstego w Tatrach typu turystów, którzy potrafią chodzić jedynie w pogodę. Kiedy jednak warunki stają się fatalnemi, turysta traci siły fizyczne i moralne, poddaje się nieszczęściu i następuje katastrofa.

Dlatego też turyści tego typu powinni chodzić z wprawnymi przewodnikami, zwłaszcza gdy wybierają się na wyprawy trudniejsze albo dłuższe. A należy zauważyć, że idąc w Tatry, nigdy nie można być pewnym, czy wyprawa — na pozór łatwa — nie przemieni się wskutek nagłej przemiany warunków atmosferycznych (śnieżyca, mgła, wicher) w wycieczkę uciążliwą i groźną dla życia.

Pomysłowy sposób porozumiewania się z więźniami

Aresztowanie tajemniczych sygnalizatorów przed budynkiem więziennym w Warszawie

Onegdaj w Warszawie, w godzinach porannych, dokonano na ulicy Dzielnej, w pobliżu więzienia śledczego, sensacyjnego aresztowania. Policja polityczna zwróciła uwagę na dwóch osobników, którzy wykonywali jakieś dziwne manewry.

Panowie ci, stojąc na trotuarze, nawprost gmachu więziennego — tego mianowicie skrzydła, w którem mieszczą się umywalnie więźniów — witali się i żegnali z niesłychaną serdecznością, wymachując kapeluszami.

Te kapelusze właśnie — jeden biały, drugi czarny — wkładane i zdejmowane przez tajemniczych nieznajomych — obudziły czujność straży...

Nagłe ukazanie się wywiadowców zaskoczyło tajemniczych sygnalizatorów. Prawdopodobnie sygnały, dawane kapeluszami, służyły do porozumiewania się z przestępcami, przebywającymi w więzieniu. Nazwiska aresztowanych trzymane są w ścisłej tajemnicy.

—o0o—

PLON OBŁAWY POLICYJNEJ W LIPCU W KRAKOWIE. Przeprowadzono w miesiącu lipcu br. obławy policyjne dały następujące wyniki: a) **przytrzymano osób:** 1 za rabunek, 12 za kradzież, 2 za dezercję, 11 za włóczęgostwo i żebraninę, 5 za uchylanie się od powinności wojskowej i 28 za różne przestępstwa. b) **Doniesiono osób:** 48 za kradzież, 7 za oszustwo, 5 za lichwę i paskarstwo, 63 za różne przestępstwa sądowe i 296 za różne przestępstwa administracyjne. c) **Zakwestjonowano:** 6 karabinów, 40 rewolwerów, 8 strzelb, 103 różnych nabojów, 5 bagnetów, 2 szable, 1 sztylet, 1 kocioł do pokątnego gorzelnictwa i różne przedmioty należące do ekwipunku wojskowego.

ARESZTOWANIA. Aresztowano Zofję Kania, z Tenczynka, powiat Wieliczka za porzucenie dziecka w Płaszowie dnia 16 bm. — Aresztowano Leona Nowaka, lat 15 i Edwarda Łowickiego, lat 16 obu z Poznania za kradzież 340 złotych na tut. dworcu osobowym. Benke Wolfgang, zam. w Bielsku, zgłosił, że 17 bm. w czasie jazdy pociągiem z Białej do Krakowa skradziono mu zarzutkę wartości 200 zł. — Regina Lon, zam. przy ul. Miodowej 5, zgłosiła, że 17 bm. skradziono jej na tut. dworcu osobowym złoty zegarek bransoletowy. Dnia 13 bm. dostali się niewyśledzeni sprawcy przez balkon I p. do mieszkania dr. Liebeskinda, przy ul. Lubicz nr. 40 i skradli 3 futra męskie, 4 ubrania, 3 pary spodni, palto i płaszcz wojskowy. Rzeczy te w dwóch tobołach znaleziono następnego dnia w ziemniakach koło koszar gener. Bema i oddano właścicielowi.

ZAGADKOWA ŚMIERĆ NOWORODKA. Dnia 25 lipca br. Cieślikowa Józefa zam. w Szczyglicach pow. Kraków porodziła dziecko płci żeńskiej i korzystając z chwilowej nieobecności swej matki, rozmyślnie noworodka przycisnęła nogą z zamiarem odebrania mu życia. Trupa złożono w kostnicy cmentarnej w Szczyglicach zawiadamiając równocześnie prokuraturę przy Sądzie okręgowym w Krakowie.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Wobec licznych zapytań dyrekcja teatru zawiadamia, iż w tym roku podobnie jak dawniej wprowadzony będzie abonament, zapewniający stałe miejsca na premjery, ewentualnie drugie przedstawienia każdej sztuki. Przyjmowanie zamówień rozpocznie się w przyszłym tygodniu. Dokładny termin rozpoczęcia ogłoszony będzie w dniach najbliższych. — Dawny personal teatru zjechał się już w Krakowie i rozpoczął próby z „Kordjana", „Złotych kajdan" Korzeniowskiego i komedyj Fredrowskich, które pójdą w pierwszych dniach sezonu.

KABARET W BAGATELI. Wesoła rewja „Ile mi dasz" ukaże się dziś poraz ostatni w wykonaniu pp. Ordonówny, Miedzińskiej, Macherskiego, Ławińskiego, Jarosyego, Jastrzębca, Cybulskiego, ze współudziałem pary baletowej J. Szymbortównej i Eug. Wojnara. Pod tytułem „Kwiaty miłości" odbędzie się we czwartek premjera programu nader urozmaiconego, w którego wykonaniu wezmą udział tenor operetki warszawskiej Józef Redo, śpiewaczka p. Loda Rdgińska, piosenkarz Marek

Windheim, ponadto wystąpią pp.: Miedzińska, Jastrzębiec, Cybulski, oraz balet w osobach Szymbortówne], Nobisówne] i Wojnara.

„DR. STIEGLITZ" NA PROWINCJI. Komedja ta, która w Krakowie cieszyła się takiem wzięciem, odegraną zostanie przez zespół artystów z pp. Berskim, Zbuckim i Dąbrowską na czele dziś we środę w Oświęcimie, jutro we czwartek w Chrzanowie.

SPORT

JUTRZENKA — CZARNI (Lwów) 0:0. Jutrzenka zasilona Hollandrem na baecku zaczyna się konsolidować. Z wyjątkiem ataku, który cierpi na brak zgrania, myśli przewodniej i dyspozycji strzałowej, pozostałe linje są wyrównane. Na pierwszy plan z całego zespołu wybija się Alius, który obecnie jest bezsprzecznie najlepszym środkowym pomocnikiem w Krakowie. Przy ocenie gry jego zatrzymujemy się dłużej dlatego, że kapitan związkowy winien gracza tego specjalnie wziąć pod uwagę przy zestawianiu drużyny reprezentacyjnej Krakowa. Obok niego musi się podobać Pitzele sen. a zadowolenie sprawić dobra i pewna gra Balsama i Hollander na baecku. Usunięcie Pitzelego jun. z prawego skrzydła a wstawienie na jego miejsce Steiglera było pociągnięciem krótkowzrocznem, albowiem myli się, kto próbuje ocenić kwalifikację gracza na podstawie jednego lub dwu jego występów. Pitzele jun. jest materjałem młodym, który powinien być odpowiednio zaprawiany i wykorzystywany, zaś Steigler znajduje się we formie, której nigdy nie poprawi, a która swoim charakterem predystynuje go na pomocnika. Obsada prawego łącznika pozostawia wiele do życzenia. Grünberg nie jest dyrygentem ataku, na to miejsce trzeba koniecznie wyszukać kogoś z młodszych i bardziej ruchliwych graczy. — Krumholz, ciągle najlepszy napastnik, zbytnio wózkuje, może dlatego, że niema obok siebie dobrych partnerów. Barmherzig dobry. Klotz III jako skrajny pomocnik lepiej gra głową niżeli nogami; musi się nauczyć plasować piłki. Meller lekkomyślny, choć niepozbawiony pierwszorzędnych umiejętności. Czarni wystąpili w osłabionym składzie, co jeszcze bardziej uwydatniało ustawiczną przewagę Jutrzenki, która jak świadczy stosunek kornerów 10:1, mogła strzelić przynajmniej dwie bramki. Niestety chaos pod bramką przeciwnika i niezdecydowanie do strzału pozbawiło Jutrzenkę może najkorzystniejszej sposobności w tym sezonie do zwycięstwa. U Czarnych królował Kmiciński. Sędziował p. Rząsa dobrze.

WISŁA — CZARNI 2:1. Wisła bez kilku graczy pierwszej drużyny grała lepiej niż na ostatnich zawodach w kompletnym składzie, lecz ciągle jeszcze nie tak jak tego wymaga tytuł mistrza okręgu. Czarni zasłużyli swą grą na wynik remisowy. Dwa karne przyznane Wiśle przez sędziego, z których pierwszy został zamieniony w zwycięską bramkę, pozostają co do słuszności zarządzenia pod wielkim znakiem zapytania. Najpiękniejszą bramkę zdobył dla Czarnych lewy łącznik. Wisła z trudem oparła się wyrównaniu ze strony gości, z których na pierwszy plan wybijał się znowu Kmiciński. Sędziował p. Seidner mało uważnie. Publiczności w oba dni zawodów znikoma ilość, prawdopodobnie z powodu równocześnie odbywających się zawodów lekkoatletycznych.

LEGJA — JUTRZENKA II 1:2. Zwyciężyła lepsza technicznie Jutrzenka. Legja grała ambitnie i ofiarnie. Brak fachowego treningu u tej drużyny daje się odczuć. W Jutrzence b. dobrze grali Huppert i Krumholz II w ataku (strzelcy obu bramek), oraz Rosenberg, zaś w pomocy na pierwszy plan wybijał się Bloch i Barmherzig, którzy z dobrze się spisującym Liebermanem na baecku stanowili mur dla atakujących napastników Legji. Prawe skrzydło Jutrzenki powinno być obsadzone młodszym i lepszym graczem. Z Legji, która jest drużyną nadzwyczaj dyscyplinarną, wyróżnili się bramkarz i tylny obrońca. Sędzia p. Knobel dobry.

LEGJA—BOCHNIA 4:2. Bardzo ładne zwycięstwo Legji, która tym razem grała jeszcze lepiej, niż dnia poprzedniego z Jutrzenką. Legja była mile widzianą w Bochni.

SUKCES SEKCJI PŁYWACKIEJ JUTRZENKI KRAKOWSKIEJ WE LWOWIE. Jutrzenka, która bawiła w ostatnią sobotę i niedzielę we Lwowie, odniosła we wszystkich konkurencjach, w których brała udział, wspaniałe wyniki.

KS. „TRZEBINIA" — „ZWIERZYNIECKI KS" (Kraków) 2:2 (2:2). Powyższe zawody przyjacielskie, rozegrane w sobotę 15 bm. na boisku w Trzebini zakończyły się zasłużenie wynikiem remisowym. Przy otwartej grze, goście w 15 minucie uzyskują prowadzenie, w chwilę później bramkarz miejscowych lekkomyślnie odbija piłkę do własnej siatki. Nie zrażając się chwilowem niepowodzeniem, miejscowi przypuszczają cały szereg energicznych ataków, których owocem są 2 bramki wyrównujące, strzelone pierwsza przez prawoskrzydłowego, druga przez lewego łącznika. Tempo gry od samego początku żywe, po pauzie się wzmaga i obie strony dokładają wszelkich starań celem uzyskania zwycięskiego goala, jednak wszelkie zakusy likwidują dobrze pracujące tyły. Przebieg gry, bardzo interesujący, trzymał widzów do ostatniej chwili w naprężeniu.

M. Ster.

Z Polski

WYPADEK LOTNICZY BEZ OFIAR. Samolot firmy „Aerolot" na linji Kraków-Warszawa uległ w poniedziałek katastrofie, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar. W okolicach Zielenica na wys. 450 metrów zepsuł się w samolocie t. zw. pług, co pilot w porę spostrzegł i szczęśliwie wylądował. W samolocie znajdowali się współpracowniczka „Kurjera Polskiego" p. Marja Kosiakiewiczowa, urzędnik ministerstwa kolei p. Kubicki, oraz wiceprezes Związku literatów i dziennikarzy żydowskich p. Singer. Dalszą drogę do Warszawy ocaleni pasażerowie odbyli samochodem.

SAMOBÓJSTWA W TARNOWIE. Dnia 11-go sierpnia br. przy ulicy Bernardyńskiej 8 w Tarnowie odebrał sobie życie przez powieszenie Franciszek Wojciechowski, b. nauczyciel szkoły w Hermanowicach na Wileńszczyźnie. Powodem rozpaczliwego czynu niesnaski małżeńskie.

Dnia 12 sierpnia br. o godzinie 8'30 wieczór, rzuciła się z okna II p. przy ul. Katedralnej L. 3 Antonina Chodakowa, lat 89 w stanie rozstroju nerwowego i zmarła o godz. 12 w nocy.

W tensam sposób popełnił samobójstwo dnia 13 bm. Mendel Horowitz, z Tarnowa, b. kupiec. Powód samobójstwa nieznany.

PRZEJECHANA PRZEZ AUTO. Cela Nansdorf z Gromnika, przejechaną została przez auto prowadzone przez Antoniego Olszenia z Krakowa, w dniu 12 sierpnia br. na ul. Lwowskiej w Tarnowie. Nieszczęśliwa odniosła ciężkie uszkodzenia ciała i przewieziona została w stanie nieprzytomnym do szpitala powszechnego.

BADANIE ZWŁOK ŚWIESZEWSKIEJ NARAZIE NIE WYKRYŁO ŻADNEJ TRUCIZNY. Sekcja zwłok śp. Zofji Świeszewskiej dokonana w klinice uniwersyteckiej nie wkazała narazie żadnej trucizny w organizmie tragicznie zmarłej artystki. Matka śp. S. przesłuchiwana w urzędzie śledczym przypuszcza że śmierć córki nastąpiła wskutek anewryzmu serca, tak, jak ich młodszej siostry.

NOWY URZĄD POCZTOWY. Z dniem 15 sierpnia uruchomiono agencję pocztową Zabrzeg (powiat Bielsko w wojew. śląskiem). Agencja ta połączona będzie z ambulansem Kraków — Piotrowice 134 i Piotrowice — Żywiec 333.

Z zagranicy

TAIFUN W JAPONJI. Nad Ossaką, Kioto i okolicą szalał tajfun, który wyrządził bardzo znaczne szkody. Tysiące domów zostało zniszczonych, komunikacja telefoniczna i telegraficzna została przerwana.

Wspomnienie pośmiertne

—o—

TOW. STANISŁAW BARTKOWSKI, robotnik w fabryce tytoniu w Krakowie, zmarł w niedzielę 15 bm. wieczór na udar serca w wieku 63 lat. Zmarły tow. był jednym z najstarszych członków naszej partji, w której pracował od przeszło 20 lat. Zmarły był też jednym z założycieli przed 19 laty organizacji zawodowej tytoniowych, w której cieszył się wielką powagą. Pogrzeb odbył się we środę na cmentarzu rakowickim przy licznym udziale towarzyszy i kolegów oraz koleżanek pracy. Nad grobem imieniem Rady robotniczej przemówił tow. Rejman, składając hołd cichej pracy wiernego towarzysza. Zmarły osierocił żonę i 2 dzieci.

Repertuar

—o—

TEATR BAGATELA

Środa: „Ile mi dasz".
Czwartek: „Kwiat miłości".
Piątek: „Kwiaty miłości".

KINOTEATRY

Nowości. „Błazen z miłości" i „Sherlok Holmes".
Promień: „Karawana".
Reduta: „Pod flagą piratów", dramat w 7 aktach.
Sztuka: „Cygańska krew" i „Chińska awantura".
Uciecha: „Z tajemnic puszczy i kniei".
Warszawa: „W krainie ludożerców i dzikich zwierząt".

Przegląd gospodarczy

—o—

KRAKOWSKI TARG WTORKOWY

Dnia 18 sierpnia na targu płacono: Mleko zbierane 1 litr 18—20 gr, mleko kwaśne 1 litr 18—20 gr, mleko niezbierane 1 litr 25 — 30 gr, mleko kwaśne 1 litr 18—20 gr, śmietana słodka 1 litr 50—60 gr, śmietana kwaśna 1 litr 1'60—2 zł, masło 1 kg 3—3'20 zł, ser krowi 1 kg 80—90 gr, jaja świeże kopa 6'50—7 zł, jaja świeże sztuka 11—12 gr, jabłka kraj. 1 kg 40—1 zł, gruszki zwycz. 1 kg 60—1 zł, gruszki des. 1 kg 1—1'20 zł, śliwki zwycz. 1 kg 60—80 gr, śliwki renglody 80— 1'20 zł, czernice 1 litr 15—20 gr, kury 1 sztuka 4—6 zł, kurczęta para 3—5 zł. kaczki 1 sztuka 3—5 zł, gęsi sztuka 4—7 zł, ziemniaki 100 kg 6—8 zł, ziemniaki 1 kg 10—12 gr, marchew 1 kg 18—20 gr, buraki 1 kg 10—14 gr, kapusta biała 1 kopa 5—6 zł, kapusta biała 1 szt. 6—12 gr, ogórki zagonowe 1 kopa 60—1'20 zł.

BANK POLSKI DALEJ OGRANICZY KREDYTY

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł. „Naprzodu"). Dzisiaj odbyło się posiedzenie rady Banku Polskiego. Tematem obrad były dalsze ograniczenia kredytowe oraz sprawa ogólnej polityki gospodarczej Banku. O uchwałach rady zostanie wydany oficjalny komunikat.

TELEGRAMY

SPRAWOZDANIE P. SKRZYŃSKIEGO

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł. „Naprzodu"). Jutro odbędzie się posiedzenie komitetu politycznego Rady ministrów, na którem minister spraw zagranicznych p. Aleksander Skrzyński, złoży sprawozdanie ze swojej podróży do Ameryki.

MANEWRY NA POMORZU

Toruń, 18 sierpnia (PAT). Założenie manewrów pomorskich ma charakter podobny do manewrów wołyńskich i opiera się na tem, że silna armja czerwona, wyszedłszy z rejonu Mławy, dąży do zajęcia węzła toruńskiego i otrzymania wyjścia przez Wisłę na południe. Po stronie niebieskiej grupa operacyjna Toruń otrzymała rozkaz zachowania w swych rękach przeprawy przez Wisłę w rejonie Torunia i zapewnienia w ten sposób przyszłych działań ofensywnych niebieskiej armji. Grupa ta, która na razie nie jest jeszcze w całości skoncentrowana, wysunęła na przedpole toruńskie oddział wydzielony, którego zadaniem jest posuwaniu się nieprzyjaciela w ciągu trzech dni 18 do 20 sierpnia przeszkadzać tj. aż do chwili ukończenia koncentracji niebieskich na linji obrony Chełmno — Chełmża — Struga Bychnowska. Na tle tej sytuacji ogólnej przedmiotem manewrów jest ofensywa czerwonej dywizji piechoty (pułki nr. 14, 53 i 67), przeciwko wydzielonemu oddziałowi niebieskich, składającemu się z jednego pułku piechoty nr. 61. Teren manewrów rozciąga się między Wąbrzeźnem a Drzęcą. Obie strony weszły z sobą w kontakt na linji rzeki Lury, na której ma się na przestrzeni 20 km ku południowi rozwijać ofenzywa czerwonych i opóźnianie ich posuwania się przez niebieskich.

Dziś nad ranem przybyły do Kowalewa trzy pociągi specjalne z Warszawy z kierownictwem manewrów, generalicją polską i przedstawicielami prasy. Równocześnie przybyli goście zagraniczni. Czerwoni, posuwają się trzema kolumnami, rozpoczęli marsz o świcie na linję niebieskich Radowiska Lipnickie — Owieckowo. O godz. 8 ukazały się pierwsze linje tyraljerskie niebieskich cofających się zwolna na Piątkowo. O godz. 10 udano się na następny punkt obserwacyjny.

ROKOWANIA O NIEWYDALANIE OPTANTÓW NIEMIECKICH

Berlin, 18 sierpnia (PAT). Prasa wyraża nadzieję, że w sprawie 7000 optantów niemieckich, którzy mają w dniu 1 listopada br., ewentualnie 1 lipca przyszłego roku opuścić Polskę, zostaną podjęte rokowania celem uniknięcia ich przed losem wydalonych już optantów.

Minister Skrzyński o swej podróży do Ameryki

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 18 sierpnia.

Dzisiaj o godzinie 12 w południe przyjął minister spraw zagranicznych p. Aleksander Skrzyński reprezentantów prasy, których poinformował o przebiegu swojej podróży do Ameryki. Minister wyraził opinję, że jego podróż do Ameryki była całkiem bezinteresowna, celem zaś podróży było **zamanifestowanie wdzięczności Polski w stosunku do Ameryki.** Stosunki polsko-amerykańskie są bezinteresowne i opierają się na tradycyjnej sympatji. Sympatja ta do Polski jest wśród narodu amerykańskiego bardzo żywa i reprezentanci społeczeństwa amerykańskiego manifestowali wielokrotnie wobec ministra swoje przyjazne uczucia dla Polski. Również w sferach urzędowych łącznie z prezydentem Stanów Coolidgem zainteresowanie się Polską, jest bardzo znaczne. **Kwestji finansowych minister w czasie swojej podróży nie poruszał,** ale znalazł w poważnych kołach gospodarczych dużo objawów życzliwości.

Ogólnie jednak przeważa w Ameryce **niechęć do mieszania się w awanturnicze stosunki europejskie.** Wobec tego nie należy się spodziewać lokowania kapitałów amerykańskich w jakiemkolwiek państwie europejskiem. **Z podróży swojej do Ameryki jest minister w zupełności zadowolony.**

—ooo—

Groźba rozszerzenia się strajku metalowców warszawskich na pokrewne gałęzie pracy

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 18 sierpnia.

Sytuacja strajkowa w przemyśle metalowym nie uległa żadnej zmianie. Dzisiaj Związek zawodowy robotników metalowych wystosował pismo do Związku przemysłowców metalowych, w którem robotnicy precyzują ostatecznie swoje żądania. Robotnicy po rozpatrzeniu całokształtu sytuacji gospodarczej, w jakiej się znajduje państwo, **obniżyli swoje żądania o 20 procent,** obecne jednak stanowisko swoje uważają za ostateczne i **żadnych dalszych ustępstw nie uczynią.**

Gdyby przemysłowcy nie przyjęli obecnych żądań robotniczych, komitet strajkowy czułby się zmuszony strajk zaostrzyć. Pod ostrzejszą formą strajku należy rozumieć **rozszerzenie się strajku na pokrewne gałęzie pracy, prócz tego na robotników komunalnych oraz użyteczności publicznej.**

Dzisiaj wieczorem będą przeprowadzone rozmowy pomiędzy delegatami robotniczymi a Związkiem przemysłowców. Stanowisko przemysłowców jest nadal w najwyższym stopniu **prowokacyjne.** Wczoraj na posiedzeniu gremjum przemysłowców uznano podwyżkę o 5 procent za ostateczną granicę, poza którą przemysłowcy nie postąpią. Jednak i tę podwyżkę uzależniają przemysłowcy od kredytów rządowych dla przemysłu metalowego. To stanowisko przemysłowców nic jest niczem innem, jak tylko **chęcią wyszachrowania od rządu cofnięcia utrudnień kredytowych,** zastosowanych wobec przemysłu metalowego od 14 sierpnia br.

Nie dość jednak na tem, przemysłowcy postanowili, że jeżeli rząd odmówi im kredytów, wówczas **cofną również obecnie proponowaną podwyżkę 5 procent.** W dalszym ciągu oświadczają przemysłowcy, że jeżeli do 20 sierpnia robotnicy nie przyjmą tych prowokujących warunków, to cofną również poprzednią podwyżkę i nie będą prowadzili rokowań.

Te uchwały przesłali przemysłowcy Związkowi zawodowemu robotników metalowych jako ostateczną odpowiedź. Prywatnie jednak szereg poszczególnych fabryk zwrócił się do robotników, **godząc się na 50 procent podwyżkę,** z warunkiem natychmiastowego powrotu do pracy. Oczywiście jednak robotnicy przerwą strajk dopiero wówczas, gdy warunki ich zostaną przyjęte i gdy zostanie podpisana **umowa zbiorowa.**

Wyrok w procesie Jaegera i spólników

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Lwów, 18 sierpnia.

Dziś o godz. 9'30 rano wydany został wyrok w rozprawie przeciwko Mykietynowi i tow. **Mykietyn skazany został na sześć lat ciężkiego więzienia za zbrodnię oszczerstwa,** popełnioną na osobie Stefana Pańczyszyna, którego fałszywie obwinił o zbrodnię zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej, przyczem naraził go na wielkie niebezpieczeństwo, oraz za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez to, **że fałszywie zeznawał przed policją oraz w sądzie** jako świadek w rozprawie przeciwko Steigerowi. Oskarżonych Jaegera, Kornhabera, Glasermanna i Dwornickiego **uwolniono** od zbrodni współwiny. Ponadto trybunał przychylił się do wniosku prokuratora o ściganie Mykietyna i Dwornickiego za **zbrodnię oszczerstwa,** popełnioną na osobie sędziego Rudki i aplikanta sądowego Piotrowskiego. Skazany zgłosił odwołanie z powodu wysokiego wymiaru kary i zażalenie nieważności. Umotywowanie wyroku trwało półtorej godziny.

—ooo—

Ofensywa francusko-hiszpańska w Marokku

Fez, 18 sierpnia (PAT). Wojska francuskie rozpoczęły na szeroką skalę akcję w kierunku oczyszczenia kraju Tsouls. Artylerja i lotnicy ostrzeliwują skutecznie nieprzyjaciela. Powstańcy okazują chęć porzucenia pewnych punktów.

Madryt, 18 sierpnia (PAT). Z kół zbliżonych do dyrektorjatu słychać, że Abd el Krim żąda nietylko bezwarunkowej niezawisłości Riffenów, lecz także wydania materjału wojennego, automobilów itp. oraz wielkiej sumy pieniężnej, nie dając za to żadnych gwarancyj. W tym stanie rzeczy poważne rokowania z nim są niemożliwe.

Rokowania o pakt bezpieczeństwa

Paryż, 18 sierpnia (PAT). Wbrew pogłoskom, odpowiedź francusko-angielska w sprawie paktu bezpieczeństwa nie została jeszcze wręczona rządowi niemieckiemu, ponieważ nie otrzymano dotychczas opinji rządu belgijskiego i włoskiego, którym przesłano tekst odpowiedzi w ubiegłym tygodniu. Dopiero po nadejściu uwag z Brukseli, co spodziewane jest w środku tego tygodnia, nastąpi wysłanie noty do Berlina za pośrednictwem kurjera. Liczyć się należy z tem, że odpowiedź francusko-angielska nie będzie doręczona rządowi Rzeszy **przed piątkiem lub sobotą.** Ogłoszenie odpowiedzi nastąpi nazajutrz po jej wręczeniu.

NAD CZEM JESZCZE RADZONO W LONDYNIE?

Wiedeń, 18 sierpnia (PAT). „Neue Freie Presse" donosi z Londynu, że rokowania między Briandem a Chamberlainem dotyczyły nietylko paktu bezpieczeństwa, lecz także szeregu innych kwestyj, a mianowicie kwestji chińskiej, kwestji Mossulu, oraz kwestji polityki Chamberlaina wobec Rosji. Briand miał przyrzec poparcie dyplomatyczne polityki rosyjskiej Chamberlaina, jak niemniej **skłonienie Polski, aby również wzięła udział w tej polityce Chamberlaina.**

STANOWISKO SOWIETÓW WOBEC PAKTU

Rzym, 18 sierpnia (PAT). Ambasador rosyjski przy Kwirynale, Kierencew, oświadczył współpracownikowi „Epoki" co do stanowiska sowietów w kwestji bezpieczeństwa, paktu gwarancyjnego i przyjęcia Niemiec do Ligi narodów, że znaczenie polityczne paktu leży w tem, iż uniemożliwi on wszelkie dalszę **zbliżenie się między** Niemcami a Rosją i zmieni Niemcy w teren ofenzywy dyplomatycznej przeciwko Rosji: Chcą zmusić Niemcy do wstąpienia do Ligi narodów, a równocześnie mają Niemcy uczestniczyć we wrogich działalnościach przeciwko Rosji. Jasnem jest, że Rosja wobec tego rodzaju akcji dyplomatycznej nie będzie się zachowywała jako życzliwy świadek. Ambasador zakończył wywiad stwierdzeniem, że tak Rosja, jak i Włochy nie interesują się zbytnio Ligą narodów.

Związki i zgromadzenia

—o—

ZGROMADZENIE MALARZY I POKOSTNIKÓW odbędzie się we czwartek 20 bm. o godz. 6 wieczór, w sali Związku przy ul. Dunajewskiego 5.

Zarząd.

Przegląd społeczny

—o—

REDUKCJA W PRZEMYŚLE NAFTOWYM

Firma Bracia Nobel w Libuszy wypowiedziała pracę w piątek 14 sierpnia trzem robotnikom, a w poniedziałek 17 sierpnia 100 robotnikom. Jest to druga z rzędu redukcja, przyczem zaznaczyć należy, że pozbawiono w ten sposób kawałka chleba najbiedniejszych robotników, pozostawiając w pracy nawet kilkudziesięciomorgowych (20) gospodarzy.

POSEŁ K. CZAPIŃSKI

Wycieczka TUR w Tatry

Tradycyjna doroczna wycieczka TUR w Tatry odbyła się w tym roku w pierwszych dniach sierpnia, przez cały lipiec zapisujących się było bardzo mało — widocznie z powodu niepewnej pogody. Nagle w ostatnich dniach przed ostatecznym terminem zaczęło się intensywne zapisywanie się na wycieczkę; byłem w Zakopanem i otrzymałem depeszę od naszej sekretarki warszawskiej, iż zapisanych jest już ponad 20 osób. Wyruszyłem więc na czeską stronę, obiecałem wszystkie potrzebne schroniska czeskie i polskie, byłem w Łomnicy, Szmeksie, Śląskiem Schronisku, Morskiem Oku itd., wszędzie zapowiadając przybycie TUR-owej wycieczki i zamawiając noclegi.

Po czterech dniach lataniny wracam do Zakopanego. Otrzymuję tu list, a następnie depeszę, iż przyjeżdża nie dwadzieścia osób, lecz — ponad 40.

A więc nowa i to poważna trudność, ani noclegów niema tyle przygotowanych, ani też niepodobna ruszać w góry tak liczną partją. Koniecznie trzeba ją rozbić na dwie odrębne części i wyszukać drugiego przewodnika. Rzecz to nie łatwa. Po długich a ciężkich cierpieniach zamówiłem młodego taternika tow. Zdzisława Rejmana, aby objął drugą partję; ułożyliśmy wspólnie drugą turę dla owej drugiej partji poprzez Koprową dolinę i Koprową przełęcz na czeską stronę.

W niedzielę 2-go sierpnia wieczorem oczekiję wraz z tow. Rejmanem oraz uczestnikami przyłączającemi się w Zakopanem na pociąg z Krakowa. Z pociągu wysiada 36 osób w tej liczbie mnóstwo pań w pantofelkach — z tow. Stefanem Weichertem na czele, który przywiózł całą wycieczkę z Warszawy i opiekował się nią w drodze; przy tej sposobności nadmienię, iż później, podczas całej naszej włóczęgi tatrzańskiej tow. W. sumiennie pełnił kłopotliwe funkcje skarbnika wycieczkowego i wogóle wyświadczył wycieczce dużo różnych przysług. Dowiaduję się od wycieczkowiczów, iż zwiedzenie Krakowa powiodło się doskonale i że tow. Haeker świetnie objaśniał wszystko cokolwiek w Krakowie oglądano.

Z zainteresowaniem przyglądałem się wycieczkowiczom. Robociarzy bardzo mało. Natomiast mnóstwo panienek, przeważnie z Łodzi; z trwogą spoglądam na ich ekwipunek, a zwłaszcza obuwie. Mam jednak nadzieję, że w plecakach mają jakieś obuwie mocniejsze. Maszerujemy tymczasem do schroniska im. ks. Stolarczyka. Wycieczkowcy zostają tam na noc. Zapowiadam wymarsz na godzinę 7 rano.

Wracam dość niewesoły do domu myśląc o niepewnej pogodzie, o łódzkich pantofelkach o barografie w tow. tatrzańskiem, który ze zdumiewającą konsekwencją przez cały dzień leciał w dół z pieca na łeb... Co z tego wszystkiego będzie?

Na drugi dzień wstaję wcześniej, o 5-ej. Szybko wyglądam przez okno... Słońce! A więc skłamał barograf na szczęście, myślę sobie. Idę do schroniska, gromadzę wszystkich uczestników pod gankiem i dzielę na dwie grupy, objaśniając, iż tura tow. Rejmana będzie nieco łatwiejsza.

— Ja na trudniejszą! — protestuje prawie każdy uczestnik drugiej tury. Zwłaszcza parę niewiast okrutnie się czują upokorzone, iż ma iść na ową „łatwiejszą" przez Koprową.

Przyglądam się z przerażeniem łódzkim pantofelkom o zdecydowanym dancigowym fasonie.

— Przecież było napisane, żeby zabierać „mocne obuwie" — mówię z wyrzutem.

— Ale te pantofle są mocne! — odpowiada jakaś naiwna łodzianka.

W końcu obydwie grupy wyruszają, na razie razem — na Halę Gąsienicową. Ale coś się chmurzy. Niebo ciemnieje coraz bardziej, zaczyna mżyć deszczyk. Idę przez Boczań, objaśniam widoki, a myślę wciąż o tym przeklętym barografie, który w niebywały wprost sposób leciał w dół prawie po pionowej linji.

Przychodzimy do nowego granitowego schroniska na Hali, jemy tam drugie śniadanie i niebawem wyruszamy dalej. Tow. Rejman idzie przez Liljowe i zabiera z sobą wszystkie pantofelki. Pierwsza zaś partja idzie na Zawrat, gdyż pogoda pogarsza się z każdym kwandransem i z planowanego Koziego Wiercha trzeba zrezygnować.

Ale leje! Coraz gorzej. Przy Zmarzłym stawie zimno takie, iż zatrzymać się na odpoczynek niepodobna. Podchodzimy wśród strasznego zimna, gwałtownych porywów wichru, ulewnego deszczu i mgły do klamry. Zimno takie, iż trudno utrzymać ręką chwyt skalny lub żelazo klamry. Z górnych klamer walą całe kaskady wody, ogromnie utrudniające pochód. Czuje, że depresja wstępuje w szeregi. Nowicjusze nie widzieli jeszcze przyrody w tak groźnym majestacie, skupiają się w duchu, zacierają co chwila zamarzające palce i w milczeniu posuwają się za mną ku górze. Tylko jeden nasz pełen temperamentu młody senatorowicz K. próbuje ratować mocno niewyraźną sytuację podśpiewując:

„Miała panna karnecik, karnecik
A w karneciku bilecik, — cik — cik“.

Echa jednak nie znajduje... Wszyscy są już przemoczeni do nitki, zimno niemożliwe, ręce grabieją zamarzają, a nagłe furjackie wybuchy wichru do reszty gaszą zapały.

Wreszcie wyłazimy na przełęcz. Oczywista i tu odpoczynek lub pokrzepienie się jest niemożliwe. Drałujemy dalej ku Pięciu Stawom wśród ulewy ze śniegiem i niezmiernie ostrych wybuchów wichru.

Nie wszystkim atoli ten marsz przychodzi jednako łatwo. Pochód zamykany przez tow. Wejcherta, rozciąga się na znacznej przestrzeni. Kilka panienek skutkiem depresji psychicznej ledwo posuwa się naprzód zataczając się co chwila. Wstrzymać jednak pochodu niepodobna na skutek strasznego zimna i kompletnego przemoczenia.

W końcu nasza czołowa grupa dociera do schroniska w dolinie Pięciu Stawów. Ta grupa jest jeszcze w niezłym stanie. Gorzej z dwiema pozostałemi. Oto wchodzi do schroniska niewiasta napół przytomna i prawie pada na tapczan. Oto wreszcie przybija do portu arjergada; ale tam jest już kompletnie niedobrze. Tow. Wejchert donosi mi, iż pewna niewiasta z Warszawy zasłabła w odległości kilkudziesięciu kroków od schroniska. Posyłam po nią górala i ten „na barana“ przy nosi ją zupełnie nieprzytomną do schroniska.

Była to przecież istotnie wyjątkowa niepogoda w Tatrach. Później przekonaliśmy się, iż powywracała całe kawały lasów po dolinach. W tym też dniu miał miejsce ów katastrofalny wypadek w Jaworowej, który spowodował tragiczny zgon 3-ch osób z tow. Wasserbergerem.

W składzie wycieczki była także lekarka tow. dr. K., która oczywiście zaopiekowała się biednemi ofiarami wycieczkowemi, nic im zresztą nie było — poprostu słabiutkie, zwiotczałe nerwy wielkomiejskie nie wytrzymały wielkich wrażeń.

W schronisku jednak trudno było usiedzieć długo. Pokoik, w którym ulokowaliśmy niewiasty, był wprawdzie dość ciepły i wygodny. Natomiast drugi pokój, w którym zgromadzili się mężczyźni był bardzo zimny i wytrzymać w nim, mimo ciepłej herbaty było niepodobna. Wobec tego, zaproponowałem mimo wichru i ulewy dalszy marsz do Morskiego Oka z tem, że nazajutrz rano tow. dr. K. odprowadzi niewiasty również do Morskiego Oka. Zabraliśmy więc ze sobą tylko jedną taterniczkę, ale za to murowaną...

Ścieżka z Pięciu Stawów do Morskiego Oka, jak powszechnie wiadomo, nie nastręcza w marszu najmniejszych trudności. Ale teraz w tę wyjątkową niepogodę w żlebach na Świstówce i Opalonem leciały z łoskotem w dół naprawdę groźne spienione wodospady, które z trudem można było przebrnąć włażąc do wody po kolana i wyżej.

Wreszcie jesteśmy w Morskiem Oku. Widzimy spustoszenie poczynione przez wodę nawet na szosie. Ze zdumieniem przyglądają się dzierżawcy schroniska i nieliczni goście, wkraczającej do schroniska licznej gromadzie turystów, ociekających wodą.

Zmrok już zapadał. Zajęliśmy swoje łóżka, rozebraliśmy się do naga, a rzeczy oddaliśmy usłużnej naszej opiekunce pannie Andzi do wysuszenia. Całą noc srożyła się jeszcze ulewa z wichurą i całą noc skrzypiało schronisko od groźnych porywów wichru.

(Dokończenie nastąpi).

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH

Odchodzących ze stacji krakowskiej

Odjazd z Krakowa do	Godzina	Przyjazd	
Warszawy Z. (sezon)	0·30	Warszawa	[illegible]
Wiednia	0·50	Wiedeń	[illegible]
Lwowa ([illegible])	2,20	Lwów	[illegible]
Zakopanego	2·35	Zakopane	8·00
Krynicy (sezon)	2·50	Krynica	8·07
Niepołomic (sezon)	4·10	Niepołomice	5·20
Piotrowic	[illegible]	Piotrowice	[illegible]
Lwowa (Poł. do N. Sącza)	6·35	Lwów	12·35
Katowic Z.	[illegible]	Katowice	[illegible]
Piotrowic	7·12	Piotrowice	[illegible]
Zakopanego	7·30	Zakopane	[illegible]
Lwowa	7·50	Lwów	17·20
Oświęcimia p. Skaw. [illegible]	8·10	Oświęcim	10·20
Wieliczki	[illegible]	Wieliczka	[illegible]
Warszawy Z.	8·45	Warszawa	[illegible]
N. Sącza via Sucha i Zakopanego	[illegible]	N. Sącz	16·10
Kocmyrzowa z Grzegórzek	9·20	Kocmyrzów	10·22
Poznania Z. przez Katowice	[illegible]	Poznań	22·00
Żywca	10·20	Żywiec	[illegible]
Krynicy	11·05	Krynica	[illegible]
Lwowa	[illegible]	Lwów	[illegible]
Lwowa	[illegible]	Lwów	[illegible]
Katowic	13·30	Katowice	16·13
Zakopanego N. Sącza	13·30	Zakopane	20·25
Kocmyrzowa	13·40	Kocmyrzów	14·53
Wieliczki	13·50	Wieliczka	[illegible]
Słotwiny-Brzeska (w soboty)	[illegible]	Słotwina-Brzesko	15·47
Warszawy Z.	14·10	Warszawa	[illegible]
Oświęcimia p. Skawinę	[illegible]	Oświęcim	[illegible]
Piotrowic	[illegible]	Piotrowice	[illegible]
Niepołomic	14·30	Niepołomice	15·27
Przemyśla (Poł. do N. Sącza)	15·25	Przemyśl	[illegible]
Trzebini	16·15	Trzebinia	[illegible]
Słotwiny-Brzeska ([illegible])	16·25	Słotwina-Brzesko	[illegible]
Katowic	[illegible]	Katowice	[illegible]
Bielska (Cieszyna)	17·55	Bielsko	[illegible]
Gdańska	[illegible]	Gdańsk	[illegible]
Katowic	[illegible]	Katowice	[illegible]
Warszawy	19·15	Warszawa	9·00
[illegible]	19·20	[illegible]	[illegible]
Warszawy Z.	19·30	Warszawa	5·35
N. Sącza	19·30	Nowy Sącz	[illegible]
Rozwadowa	20·05	Rozwadów	[illegible]
Wieliczki	20·10	Wieliczka	[illegible]
Kocmyrzowa z Grzegórzek	20·08	Kocmyrzów	[illegible]
Lwowa	20·50	Lwów	[illegible]
Bielska	21·51	Bielsko / Cieszyn	[illegible]
Łodzi	21·45	Łódź	[illegible]
Poznania przez Katowice	22·20	Poznań	6·30
Krynicy	22·25	Krynica	6·45
Lwowa	23·20	Lwów	9·50
Zakopanego	23·35	Zakopane	6·35
Warszawy	23·55	Warszawa	7·58

Przychodzących do stacji krakowskiej

Przyjazd do Krakowa z	Godzina	Odjazd	
Lwowa	0·22	Lwów	8·20
Piotrowic	[illegible]	Piotrowice	[illegible]
Warszawy (sezon)	[illegible]	Warszawa	18·15
Łodzi	[illegible]	Łódź	[illegible]
Krynicy	[illegible]	Krynica	[illegible]
Zakopanego	[illegible]	Zakopane	[illegible]
Poznania	5·55	Poznań	[illegible]
Warszawy	6·15	Warszawa	[illegible]
Słotwiny-Brzeska	[illegible]	Słotwina	4·45
Lwowa	[illegible]	Lwów	20·55
N. Sącza przez Chabówkę	[illegible]	N. Sącz	[illegible]
Kocmyrzowa-Grzeg	6·55	Kocmyrzów	5·55
Dziedzic	[illegible]	Dziedzice	[illegible]
Wieliczki	[illegible]	Wieliczka	[illegible]
Rozwadowa	[illegible]	Rozwadów	[illegible]
Oświęcimia przez Skawinę	7·47	Oświęcim	[illegible]
Niepołomic	[illegible]	Niepołomice	6·15
Katowic	8·30	Katowice	5·52
Piotrowic	[illegible]	Piotrowice	[illegible]
Lwowa	[illegible]	Lwów	[illegible]
Gdańska	[illegible]	Gdańsk	[illegible]
Cieszyna	10·40	Cieszyn	6·00
Wieliczki	12·20	Wieliczka	11·48
Kocmyrzowa	[illegible]	Kocmyrzów	[illegible]
Katowic	[illegible]	Katowice	[illegible]
Lwowa	13·40	Lwów	8·25
Zakopanego	[illegible]	Zakopane	[illegible]
Skawiny	[illegible]	Skawina	[illegible]
Piotrowic	15·15	Piotrowice	11·22
Krynicy	[illegible]	Tarnów	[illegible]
Katowic	[illegible]	Katowice	[illegible]
Lwowa	16·15	Lwów	[illegible]
Warszawy	16·45	Warszawa	6·00
Niepołomic	[illegible]	Niepołomice	16·00
Lwowa	[illegible]	Lwów	[illegible]
Wieliczki	[illegible]	Wieliczka	[illegible]
Kocmyrzowa do Grzegórzek	[illegible]	Kocmyrzów	18·00
Piotrowic	19·15	Piotrowice	14·35
Nowego Sącza przez Chabówkę	20·20	Nowy Sącz	13·05
Poznania przez Katowice	[illegible]	Poznań	[illegible]
Przemyśla	20·50	Przemyśl	14·00
Zakopanego	[illegible]	Zakopane	[illegible]
Katowic	[illegible]	Katowice	18·45
Lwowa	[illegible]	Lwów	[illegible]
Żywca	22·50	Żywiec	18·30
Warszawy	[illegible]	Warszawa	15·30
Zakopanego (sezon)	[illegible]	Zakopane	18·20
Krynicy (sezon)	[illegible]	Krynica	17·30

UWAGA: Wyrazy, drukowane tłustym drukiem, oznaczają pociągi pospieszne.
Z. oznacza odjazd z dworca Zachodniego.
Przy pociągach kursujących w czasie od 5 czerwca do 30 września dodano w nawiasie sezon.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego 5 (tel. 1310).